

Idźcie

Nr 107
2022

Biuletyn
Informacyjny
BSM

ISSN
1508-7190



W numerze:

- 3 **Od dyrektora Wycliffe Polska**
Agnieszka Domagała
Zrób dziś jedną małą rzecz!
- 4-5 **Służba pośród Romów** *Jerzy Marcol*
O pomocy dla Romów i dla ofiar wojny
w Ukrainie
- 6-7 **Boże Słowo dla narodów PNG**
Beata Woźna Dzięki Bogu...
- 8-10 **Misja Wycliffe'a** *Michał Domagała*
8 warunków zaangażowania w Pismo
- 11 **Alfabetyzacja w Etiopii** *Izabela Karpienia*
Drodzy Przyjaciele i Partnerzy Modlitewni!
- 12-14 **Misja Cornerstone** *Anna Adamkiewicz*
Świadectwo Bożego działania – kiedy
huragan okazuje się błogosławieństwem
- 15-18 **Misja Cornerstone** *Anna Adamkiewicz*
Przygotowujemy oraz wysyłamy
„aż po krańce ziemi”
- 19-20 **SIL Literati** *Mary Morgan /*
tłum. Izabela Karpienia
Pionierzy alfabetyzacji
- 25-27 **Świadectwo** *Dorota Kurek*
Moja Syberia
- 28-29 **Alfabetyzacja w Etiopii**
Oprac. Izabela Karpienia
Szkolenie dla nowych nauczycieli
alfabetyzacji z ludu Tsamakko
- 30-33 **Paragwaj**
M.R. / tłum. Alicja Cieślak Nowe Życie
- 34-45 **Edukacja Biblijna** *Nela Kłapa*
Wielka rzecz za niewielkie pieniądze
- 36-37 **Projekt Zayse**
Andreas Bauer / tłum. Izabela Karpienia
Najnowsze informacje oraz pozdrowienia
z rejonu Zayse w Etiopii
- 38-40 **Rozważanie** *Malcolm Clegg*
Jak strategicznie pomóc uchodźcom?
- 41-43 **Książki misyjne** *Wala Jarosz*
Idźcie...

Kobieta i chłopiec
z ludu Tamang, Nepal.
Fot. Ari Vitikainen



Redakcja:

Robert Bylicki (redaktor naczelny),
Jerzy Marcol, Alicja Cieślak,
Natalia Cieślak

Współpraca:

Anna Marcol, Nela Kłapa

Korekta:

Dominika Czyż-Kufel

Skład:

Natalia Cieślak

Druk:

Drukarnia Augustana

Nakład:

1100 szt.

Zdjęcie na okładce:

Chłopiec siedzący w sklepie
swojego rodzica w Katmandu,
Nepal. Fot. Marc Ewell

Adres:

Biblijne Stowarzyszenie Misyjne,
ul. Cieszyńska 47, skr. poczt. 39,
43-450 Ustroń
tel. (33) 854 43 11
kom. 661 188 500

biuro@bsm.org.pl, bsm.org.pl

Roczny koszt druku i wysyłki
kwartalnika „Idźcie”
wynosi 30 zł.

ING Bank Śląski S.A.

ul. Sokolska 34,
40-086 Katowice

32 1050 1096 1000 0001 0178 4874

z dopiskiem: biuletyn „Idźcie”

Agnieszka Domagała

Zrób dziś jedną małą rzecz!



Czasem patrząc na innych ludzi i ich ogromne zaangażowanie w niezwykle Boże dzieła, myślimy sobie, że Bóg pewnie powołuje niektórych ludzi do wielkich rzeczy – i są one od razu wielkie (w naszym odbiorze). Nic bardziej mylnego. Najczęściej Bóg powołuje człowieka do zrobienia czegoś naprawdę małego, a początki są bardzo niepozorne i ledwo zauważalne.

Znamy dobrze zasadę „ziarna gorczycznego”, prawda? Malusieńkie ziarenko, ledwo widoczne na dłoni, a co z niego wyrasta?!

Podobne jest Królestwo Niebios do ziarenka gorczycznego, które wziąwszy człowiek, zasiał na roli swojej. Jest ono, co prawda, najmniejsze ze wszystkich jarzyn, i staje się drzewem, tak iż przylatują ptaki niebieskie i gnieźdzą się w gałęziach jego (Mt 13,31–32).

Sednem tej metafory jest fakt, że coś małego, nawet najmniejszego, może pod wpływem Bożego działania urosnąć do wielkich rozmiarów. Taka jest zasada Bożego Królestwa, której nauczał Jezus. Kierując się nią, możemy już dziś zrobić coś małego, a jednocześnie – po upływie pewnego czasu – wielkiego.

Zapytasz: „Co by to mogło być?”. To może być coś, co DZIŚ porusza twoje serce. Zadaj sobie pytanie: „Co spośród ostatnich usłyszanych/przeczytanych wiadomości poruszyło moje serce do głębi – przyniosło smutek, wywołało zadumę, spowodowało głębokie westchnienie z żalu i troski?”. Pomódl się o tę jedną sprawę, tego człowieka czy ten naród. To mała i... wielka rzecz!

A może odnajdziesz w swoim wnętrzu przynaglenie, żeby zrobić coś innego? Może ilość wolnego czasu, twoje siły i możliwości dają ci większe pole do działa-

nia? Może zaangażujesz się w dzieło, które jest w zasięgu twojej ręki? Pomożesz jako wolontariusz w... No właśnie, pomysłów jest co nie miara! Ty jednak musisz wiedzieć, jaki pomysł ma dla Ciebie Bóg, bo to On zachęca nasze oczy do patrzenia, uszy do słuchania, a rozum i serce do kochania.

Paweł pisał do Koryntian: *w miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy* (2 Kor 5,20). Oznacza to, że – oni wtedy, a my dzisiaj – mamy być posłami Króla, a naszym poselstwem jest ogłaszanie, że Bóg króluje, jest źródłem życia, przemiany, siły i nadziei, a Jego królestwo budowane jest i wyrasta z dzieł – dzisiaj maleńkich, a jutro wielkich. ¶



Jerzy Marcol

O pomocy dla Romów i dla ofiar wojny w Ukrainie



Świetlica romska w Szaflarach

W ostatnich miesiącach na świetlicy romskiej w Szaflarach, prowadzonej przez Olę i Andrzeja Mirgów, pojawiło się wiele nowych inicjatyw. Głównym celem jej istnienia jest organizowanie spotkań dla dzieci i młodzieży, na których można mówić o Bogu, nauczać Słowa Bożego i wspólnie śpiewać pieśni na Bożą chwałę.

Biblijne Stowarzyszenie Misyjne pomogło wyposażyć ją w kilka urządzeń niezbędnych do jej funkcjonowania, takich jak ogrzewanie czy instalacja elektryczna. Potrzeba jeszcze kilku rzeczy, na przykład lodówki, pralki, kuchenki gazowej i prawdziwego stołu do ping ponga (czasem chłopcy spędzający czas na świetlicy ustawiają obok siebie kilka zwykłych stolików, na środku kładą zwinięty obrus albo dywanik i grają w „ping ponga”).

W proces dekorowania wnętrza zaangażowało się wiele osób z wioski, które chętnie przychodziły, chcąc

dołożyć „cegiełkę” do czegoś, co ma służyć całej wspólnocie. Ola zabiegała o to, aby w świetlicy znalazły się różne naczynia

i garnki, umożliwiające jej prowadzenie zajęć z gotowania i pieczenia (zarówno dla dziewczyn, jak i chłopców).

Romowie lubią spędzać czas razem, a dostępność świetlicy bardzo im to ułatwia – szczególnie w okresie jesienno-zimowym. Wieczorami spotykają się tam, aby ze sobą pogadać, co stwarza okazję do wplecenia w rozmowy tematu Boga i Słowa Bożego, które dzięki Mirgom zostało przetłumaczone na język Romów.

Będziemy wdzięczni za wszelkie wsparcie na rzecz tej świetlicy, za które z góry serdecznie dziękujemy. Swoje dary możecie przekazać na konto BSM z zaznaczeniem: pomoc dla Romów.

Stółówka dla dzieci w Domboki w Ukrainie

Wiosną tego roku zmarł pastor Aladar, który prowadził zbor w Domboki. Tamtejszy Dom Modlitwy został zbudowany, a następnie rozbudowany dzięki darom zebranych przez BSM.

Podczas wizyty w tej wiosce, jaką odbyłem w sierpniu tego roku, spotkałem się z pastorem Kalmanem Balogiem, który przejął obowiązki po pastarze Aladarze. Zapytałem go, jakie są ich najpilniejsze potrzeby. Odpowiedział, że w wiosce jest wiele niedożywionych dzieci, które należałoby dokarmiać. Dodał, że gdyby dysponowali środkami w wysokości 300 euro miesięcznie, to 2–3 razy w tygodniu byłoby w stanie nakarmić około 50 dzieci. Niczego mu nie obiecałem, ale gdzieś z tyłu głowy „zapisałem” tę informację. Po tygodniu

Szaflary, dyplom dla Oli Mirgi.





Domboki
- pastor Kalman
Balog z dziećmi.

od mojego powrotu z Ukrainy pastor Kalman przypomniał mi się przez media społecznościowe, zapytując, czy jest szansa na fundusze potrzebne, by dokarmiać dzieci.

Odpowiedziałem, że na razie nie dysponujemy takimi środkami, ale będziemy się o nie modlić. Gdy skończyłem z nim rozmawiać, zadzwonił do mnie pastor zboru w Nowej Soli, Jurek Łazarczyk, i powiedział, że pewien człowiek chce przekazać znaczną sumę na rzecz pracy w Ukrainie, z zaznaczeniem, że część tego daru ma zostać przeznaczona na pracę wśród Romów, a część – na pomoc ofiarom wojny.

Wtedy odbyłem kolejną rozmowę z pastorem Kalmanem i przekazałem mu, że Pan Bóg już zatroszczył się o dzieci w Dombokach. Program dokarmiania zaczął funkcjonować w październiku tego roku.

Pomoc dla ofiar wojny

Wojna w Ukrainie niestety jeszcze się nie skończyła. Nadal wzrasta liczba osób, które cierpią z powodu braku dachu nad głową, energii elektrycznej, dostępu do czystej wody, a także żywności i lekarstw. Dzięki Bogu, że po stronie polskiej nadal są osoby chętne, by wspierać służbę niesienia pomocy ofiarom wojny, a po stronie ukraińskiej – wolontariusze dowożący żywność do rejonów dotkniętych wojną.

Od maja współpracujemy z pastorem Victorem Sobranem ze Swaljawy, który koordynuje dostarczanie pożywienia potrzebującym na wschodzie Ukrainy. Najpierw dowozili żywność do wiosek blisko linii frontu, a obecnie dowożą do wiosek i miast wyzwolonych spod okupacji rosyjskiej.

Zdjęcia, które przesłał pastor Victor, pokazują ogrom zniszczeń dokonanych przez



Rosjan. Zdeprawowane domy, drogi, mosty czy samochody, leje po bombach, zerwane linie energetyczne, ludzie mieszkający w piwnicach, a do tego historie ludzi, którzy byli torturowani, bici, gwałceni... Te potworne rzeczy działy się na oczach dzieci. Wiele z nich doświadczyło traumy, niektóre straciły zdolność mówienia czy zostały sierotami. Te krzywdy nigdy nie zostaną naprawione czy „wyleczone”, a ci ludzie do końca życia będą fizycznymi bądź psychicznymi kalekami.

Właśnie do takich osób dociera obecnie nasza pomoc. Pastorzy zaangażowani w niesienie jej po przybyciu do wioski zwołują ludzi, głoszą im Ewangelię o Jezusie, przebaczeniu grzechów, życiu wiecznym, modlą się o zgromadzonych, a dopiero potem rozdają żywność, lekarstwa, czasem także Słowo Boże. Pastor Victor przesłał mi kilkadziesiąt krótkich filmów z podziękowaniami od różnych osób wdzięcznych za otrzymane dary.

BSM będzie chciało kontynuować tę służbę pomocy, dlatego prosimy o wsparcie finansowe. Zostanie ono przekazane na zakup żywności i lekarstw dla ofiar wojny w Ukrainie. Swoje dary możecie przekazać na konto BSM z zaznaczeniem: pomoc dla ofiar wojny. 🙏

Beata Woźna

Dzięki Bogu...

A choćby się góry poruszyły i pagórki się zachwiały, jednak moja łaska nie opuści cię, a przymierze mojego pokoju się nie zachwieje, mówi twój miłościwy Pan. (Iz 54,10)



Tego wersetu z księgi Izajasza jeszcze nie przetłumaczyliśmy na język seimat, ale te słowa w ostatnim czasie nabrały dla mnie szczególnego znaczenia...

Ta niedziela zaczęła się jak wiele innych. Jest wczesny rano, zamierzam właśnie wejść na stronę internetową z nabożeństwem w języku polskim, gdy ni stąd, ni zowąd krzesło, na którym siedzę, gwałtownie rusza do przodu i wciska mnie w biurko. Próbuję się odepchnąć i nagle czuję, że



podłoga usuwa mi się spod stóp. Nie mogę się ruszyć, a cały pokój kołysze się z boku na bok. Uświadamiam sobie, że to kolejne trzęsienie ziemi, niezwykłe tu zjawisko, które pewnie – jak

zwykle – za chwilę się skończy. Niestety wręcz przeciwnie, robi się coraz gorzej. Wiem, że muszę wydostać się na zewnątrz, zanim zrobi się zbyt niebezpiecznie, ale nie mogę ustać na nogach. Poza tym drzwi są zablokowane przez spadające z szafy przedmioty. Kątem oka widzę, że i ona zaczyna groźnie przechylać się w moim kierunku. Ponieważ znajduje się za moimi plecami, jedną ręką popycham ją do tyłu, a drugą – w ostatnim momencie – powstrzymuję laptop (moje narzędzie pracy!) przed zjechaniem ze stołu. Jak widać, „trochę” refleksu po latach gry w siatkówkę jeszcze mi zostało.

Po najkrótszej modlitwie w moim życiu, z wiodącym „O Jezu!”, kiedy dom w końcu przestaje przypominać łódkę na wzburzonym oceanie, rozglądam się z niedowierzaniem. Wszystko wokół porozrzucane – łącznie z drewnianymi półkami i ciężkimi pudłami pełnymi książek – a nic mnie nawet nie drasnęło! Z jednego z pudeł spogląda na mnie egzemplarz Nowego Testamentu, który przetłumaczyliśmy dla ludu Seimat. Ze łzami w oczach uzmysławiam sobie Bożą ochronę. Otwieram drzwi i uderza mnie niesamowity kontrast. Na zewnątrz jest piękny, słoneczny dzień, jak gdyby nic się nie stało, a wewnątrz takie spustoszenie... Można być tak przytłoczonym w środku, iż wydaje się, że świat się wali, by po chwili zdać sobie sprawę, że miłościwy Bóg cały czas był z nami. Niezachwiane przymierze Jego pokoju wyprowadza nas na zewnątrz ogarniającego lęku, by ogarnąć nas Jego obecnością.

Wprawdzie Papua Nowa Gwinea leży w tzw. Pacyficznym pierścieniu ognia, gdzie zdarzają się wybuchy wulkanów i często występują trzęsienia ziemi, ale takiego o magnitudzie 7,6, trwającego około dwóch minut, jeszcze tu nie przeżyliśmy – co potwierdzili również tubylcy. Epicentrum odnotowano zaledwie 70 km od nas. Aż trudno uwierzyć, że nikt w bazie nie zginął. Najwięcej szkód odnieśliśmy wewnątrz domów, ale zniszczonych zostało również wiele zbiorników z wodą. Niektórym domom groziło zawalenie – łącznie z tym,



w którym mieszkam ja – ale udało się je tymczasowo zabezpieczyć; teraz trwają naprawy. W różnych miejscach rozstąpiła się ziemia. Niestety nie obyło się bez przypadków śmiertelnych wśród lokalnej ludności – osuwająca się z gór ziemia pogrzebała ich żywcem... Niedługo później nawiedziło nas drugie trzęsienie, ale znacznie mniejsze.

Tymczasem na Ninigo nawet o tym nie słyszeli! Dzięki Bogu ominęło ich to – w przeciwnym razie najprawdopodobniej doszłoby do potężnego tsunami. Można sobie tylko wyobrazić, czym skończyłoby to się dla mieszkańców tych małych wysp...

Jeszcze przez ponad dwa tygodnie codziennie odczuwaliśmy wstrząsy, ale już znacznie słabsze. Jednak w takiej sytuacji za każdym razem zastanawiasz się, czy już powinieneś się ewakuować, czy zdążysz jeszcze „złapać” coś cennego.

W czasie tego wydarzenia ucierpiały podmorskie kable komunikacyjne, co spowodowało utratę połączenia internetowego. Kilka miesięcy potrwa, zanim wyspecjalizowany statek dotrze na miejsce i szkody zostaną naprawione. Nasz wydział techniczny znalazł tymczasowe rozwiązanie, ale na razie połączenie jest o wiele słabsze i często się urywa.

Podczas gdy w bazie zmagamy się ze skutkami trzęsienia ziemi, na Ninigo już od kilku miesięcy nie spadła ani jedna kropla deszczu*. Większość studni zanieczyszczona jest solą morską, więc ludzie na łódkach transportują wodę z wysp, gdzie jest ona zdtniejsza do spożycia (oczywiście po przygotowaniu).

Transport z lekarstwami wciąż nie dotarł. Nasz współpracownik Michael prosi

o modlitwę o jego żonę, Coletę, która cierpi z powodu bólu kolan i zapalenia dziąseł. Oderli, który z braku personelu medycznego sprawuje funkcję lokalnego „felczera”, trafnie dobrał pewne zioło, którym kobieta płucze usta, co trochę jej pomaga.

Nasza współpracowniczka Theresa, która stara się wrócić z Anglii, też boryka się z przeciwnościami. Właśnie zmarła jej młodsza siostra, która przez kilka lat chorowała na raka. W tym samym czasie – podczas jej krótkiej nieobecności – ktoś włamał się do domu, który usiłują sprzedać po śmierci ojca, i teraz mają jeszcze więcej formalności (z policją, ubezpieczalnią, naprawami itp.).

Po kilku tygodniach akcji ratunkowych, niesienia pomocy poszkodowanym i sprzątania wracamy do naszych programów misyjnych. Oprócz pracy nad słownikiem seimat-angielski, zostałam również poproszona o konsultację w tłumaczeniu kilku listów apostoła Pawła dla jednego z ludów regionu Morobe. Po uzyskaniu odpowiednich dokumentów i informacji językowo-kulturowych zacznę przygotowania do testowania tego tłumaczenia – być może uda się to sfinalizować w styczniu. Prosimy o modlitwę o całą logistykę, która w tym kraju jest zwykle dość skomplikowana – zwłaszcza, że w styczniu czeka mnie wiele zajęć i załatwień przed przylotem naszych współpracowników z wysp, aby w lutym kontynuować tłumaczenie księgi Izajasza na język seimat.

Nie zapominamy też o toczącej się wojnie w Ukrainie – z konsekwencjami dla całego świata – i każdego dnia łączymy się w modlitwach, z prośbą o jej zakończenie. Wielkie dzięki za modlitwę i partnerstwo w tej misji. Niech przymierze Bożego pokoju będzie dla nas niezachwianym fundamentem pośród wszelkich wstrząsów w życiu! ☺ 🙏

* Końcem listopada otrzymaliśmy od Beaty wiadomość, że na wyspach były dwa dni intensywnych opadów! Chwała Bogu! Dalej wytrwale módlmy się o deszcz.

Michał Domagała

8 warunków zaangażowania w Pismo – część III



Przy okazji artykułu o *Uleczeniu zranień* wspominałem o warunku szóstym, czyli duchowym głodzie, który może zostać „pobudzony” poprzez pokazanie ludziom, że materiał biblijny odnosi się do ich codziennych i odczuwalnych problemów.

W związku z tym do omówienia zostały nam jeszcze cztery warunki:

4. Posiadanie przez czytającego wstępnej wiedzy;
5. Dostępność Pisma;
7. Wolność przyjęcia wiary;
8. Współdziałanie tłumaczy z innymi organizacjami oraz lokalną społecznością.

W tym artykule postaram się w więc omówić warunek czwarty i piąty, pozostawiając ostatnie dwa na kolejny artykuł.

Warunek czwarty: Posiadanie przez czytającego wstępnej wiedzy

Zgłębiając jakąkolwiek dziedzinę wiedzy, musimy robić to od podstaw. Jeżeli ktoś nigdy nie miał styczności z fizyką, a rozpocznie od czytania artykułu dotyczącego astrofizyki, to przestanie czytać go po kilku zdaniach. Podobnie jest z Biblią.

Pamiętam pierwszy raz, kiedy zdecydowałem się sam otworzyć Biblię. Miało to miejsce po omawianiu księgi Hioba i Koheleta na lekcji języka polskiego w liceum (oczywiście z perspektywy literatury światowej). Zapadła mi w głowę biblijna fraza „marność nad marnościami, wszystko to marność” i pomyślałem sobie, że w Biblii musi być sporo takich ciekawych

„powiedzonek”. Postanowiłem otworzyć Biblię, znaleźć takie fajne powiedzenia, nauczyć się ich na pamięć i później, dzięki nim, błyszczeć w towarzystwie. Znalazłem w domu Nowy Testament, otworzyłem go, zacząłem czytać od początku i... trafiłem na pierwsze zdania z Ewangelii Mateusza: *Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawidowego, syna Abrahامowego. Abraham był ojcem Izaaka, a Izaak ojcem Jakuba, a Jakub ojcem...* i tak dalej. Po czterech wersetach stwierdziłem, że tego nie da się czytać i nie ma w tym żadnego sensu. Zniechęciłem się i straciłem wszelkie zainteresowanie. Nie miałem pojęcia, czym jest rodowód, jaki ma cel, do czego może być użyty w tekście biblijnym. Zabrakło mi wstępnej wiedzy o Biblii, Ewangelii, rodowodach i imionach, na które się natknąłem.

Kontekst, którego potrzebujemy, aby czytany tekst miał sens, może być teologiczny, historyczny czy kulturowy. Nie znając właściwego kontekstu, zawsze automatycznie wyczytamy kontekst nam znajomy, czyli nasz. Robiąc to, w wielu przypadkach dojdziemy nie tylko do niezrozumiałych, ale czasami wręcz absurdalnych wniosków.

Na przykład, gdy czyta się o Piotrze, który wszedł na dach, aby się modlić (Dzieje Apostolskie 10), wywodząc się z kultury, w której budynki mają jedynie spiczaste dachy, można zacząć się zastanawiać, dlaczego Piotrowi chciało się wdrapywać na krokwie, wyobrażać go sobie siedzą-

cego tam okrakiem; zaś w innym przypadku dociekać, jak to zrobił – bo przecież nasz dach z trawy zawaliłby się pod ciężarem człowieka... Może odkryjemy jakieś duchowo-teologiczne znaczenie tego „niebywałego wyczynu”, a nawet potraktujemy to jako cud, ale wielu osobom wyda się to absurdem zaprzeczającym racjonalności czytanego tekstu. Jeżeli zaś coś brzmi absurdalnie, to szkoda tracić na to czas.

Podobnie jest z kontekstem teologicznym. Ludzie wywodzący się z różnych kontekstów religijnych będą patrzeć inaczej na czytany tekst. Inne rzeczy zauważą w nim muzułmanie, inne hinduiści, a jeszcze inne animiści czy buddyści – każdy z nich czytany tekst będzie interpretował w kontekście posiadanej już wiedzy o Bogu, zaczerpniętej z religii, którą zna. Chrystus umierający na krzyżu dla muzułmanina będzie obrazą, bo według niego taki los nie może spotkać człowieka posłusznego Bogu, a dla animisty ta sama śmierć będzie porażką w duchowej konfrontacji. W obu przypadkach czytana historia będzie niewartym traceniam czasu absurdem lub dowodem na to, że nie jest prawdziwa.

Dlatego też Biblia potrzebuje wyjaśnienia na wielu poziomach i wymaga czasu oraz wysiłku, aby zaczęła mieć sens. Pewne rzeczy można wyjaśnić już w samym wydaniu tekstu, umieszczając tam rysunki bądź przypisy i słowniczki. Inne wymagają dużo bardziej zaawansowanych komentarzy i nauczania. Najlepszym rozwiązaniem jest wspólne czytanie tekstu w grupach, wraz z ludźmi posiadającymi gruntowną wiedzę, którzy będą mogli wyjaśniać innym niezrozumiałe fragmenty. Dlatego nie da się tak po prostu zostawić ludziom przetłumaczonej Biblii i oczekiwać, że ją właściwie zrozumieją... chociaż cuda się zdarzają!

Warunek piąty: Dostępność

Ten punkt jest mocno związany z punktem trzecim, który traktował o dostępnych dla ludzi formach wydawniczych (tekst, nagra-





nie audio bądź wideo lub przekaz ustny). W przypadku jednak punktu piątego chodzi bardziej o dostępność w sensie dystrybucji Biblii jako produktu.

Można bowiem stwierdzić, że najlepszą formą wydawniczą dla wybranego ludu będzie nagranie audio (ze względu na dominujący analfabetyzm), dokonać tłumaczenia, nagrać je w profesjonalnym studiu i... później zorientować się, że w danym kraju nikt nie posiada radia czy magnetofonu. Czasem ludność nomadyczna nie chce takich sprzętów, nawet jeżeli zostałyby im podarowane, bo są za duże i za ciężkie, a poza tym w tym państwie generalnie nie ma prądu – w związku z tym, mimo że forma wydawnicza została odpowiednio dobrana, nie został dobrze przemyślany sposób dystrybucji. Podobnie w innym miejscu, w którym być może wszyscy umieją czytać, kochają książki i każdy chciałby mieć ładnie wydaną Biblię, jednak tłumacze po skończeniu pracy nie zatroszczyli się o sieć dystrybucji i Pismo Święte można kupić jedynie w jakimś słabo oznaczonym sklepiku, znajdującym się na bocznej uliczce w stolicy kraju, w której na setkach tysięcy kilometrów kwadratowych mieszkają miliony ludzi. Każdy z nich musiałby odbyć daleką podróż, aby móc kupić sobie egzemplarz Biblii – pod warunkiem,

że w ogóle dowiedziałby się, że ta księga istnieje w jego języku.

Zagadnienia dotyczące dystrybucji danego tłumaczenia trzeba rozważyć przed i w czasie trwania samej pracy tłumaczeniowej. W Chakasji nasze tłumaczenie było rozpowszechniane w Kościołach, a także w... szkołach – za sprawą trochę nietypowego dystrybutora, jakim był lokalny oddział Ministerstwa Edukacji, który prowadził tłumaczenie Ewangelii Jana jako materiał do czytania na lekcjach języka chakaskiego dla dzieci, uznając nasz tekst za dobry pod względem literackim. Zaś najlepszym dystrybutorem Ewangelii Jana w formie nagrania audio był salon fryzjerski w Askizie, największej miejscowości zamieszkałej przez Chakasów, gdzie nasza wierząca znajoma zamiast muzyki puszczała kobietom oczekującym w kolejce do strzyżenia nagranie Ewangelii. Wiele z nich pytało się później, co to jest, i otrzymywało w prezencie płytę CD z całą Ewangelią.

Gdy chcemy, aby nasze tłumaczenie było zrozumiałe i czytane, musimy pamiętać o wielu szczegółach – jak widać, wiele z nich to nie tylko zagadnienia lingwistyczne, ale i logistyczne.

Pozostały nam już tylko dwa warunki, które omówię w kolejnym artykule. ¶

Izabela Karpienia

Drodzy Przyjaciele i Partnerzy Modlitewni!



Z wielką radością informuję Was, że Pan Bóg pobłogosławił przygotowania do mojej kolejnej wizyty w Etiopii, która – za Jego przyzwoleniem – odbędzie się na przełomie listopada i grudnia 2022 roku.

Jak poprzednim razem, teraz też proszę Was o modlitwę o tę wyprawę, bo realizacja naszych planów zależy tylko od decyzji suwerennego Boga. Oczywiście muszę być gotowa na wszelkie zmiany, ale najważniejsze, bym mogła usłużyć w Etiopii w jak największym zakresie.

Oto plany na tę wizytę:

1. Rozmowy na temat możliwości mojego dalszego zaangażowania w służbę alfabetyzacji i edukacji w SIL Ethiopia (rozmowy nie doprowadziły jeszcze do podjęcia ostatecznych decyzji);
2. Wdrażanie się w proces oceny i podsumowania projektu alfabetyzacyjnego;
3. Odwiedzanie klas alfabetyzacyjnych w języku tсамakko i pomoc nauczycielom w prowadzeniu zajęć;
4. Organizacja i testowanie podręcznika do matematyki w języku tсамakko;
5. Pomoc w przygotowaniu różnych materiałów edukacyjnych w języku tсамakko do druku (korekta, uaktualnienie);
6. Pomoc w zapoznaniu się z programem Bloom, służącym do przygotowania prostych książeczek w różnych językach.

Realizacja tych planów wymaga wielu podróży, więc proszę o modlitwę o sprawne i bezpieczne przejazdy, dobre zakwaterowanie i przyjacielskie kontakty ze znajomymi i nieznanymi ludźmi

napotkanymi po drodze. Z góry dziękuję za czas, jaki poświęcicie na modlitwę o wymienione sprawy, za Wasze zainteresowanie i wsparcie! 🙏

Serdecznie pozdrawiam i błogosławię.



Anna Adamkiewicz

Świadectwo Bożego działania

- kiedy huragan okazuje się błogosławieństwem



Pierwsze kroki na Bożej drodze

Słowa Jezusa z Ewangelii Jana 14,6 – *Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie* – rozpoczęły podróż, która doprowadziła mnie do poznania Boga. Były to pierwsze słowa Jezusa, które poruszyły mnie do głębi i sprawiły, że zaczęłam szukać „tego Boga”, którego odrzucałam przez tak wiele lat mojego życia.

Dopiero w 2009 roku On zmienił moje kamienne serce w mięsiste, pozwolił mi zakosztować Jego łaski i zostać dzieckiem Bożym. Poleciałam moje życie w Jego ręce, a On na przestrzeni kolejnych kilku miesięcy przewrócił je do góry nogami, po czym poprowadził mnie do Kościoła Baptystycznego w Opolu, gdzie wkrótce stawałam swoje pierwsze kroki i w 2010 roku zostałam ochrzczona. Pan Bóg posługiwał

Ania w DBP House (Chorwacja) – służba wśród nastolatków.

się także misjonarzami w zborze, którzy pomogli mi poznawać Go, studiować z innymi Biblię i modlić się, a także opiekowali się mną w czasie różnych wyzwań.

Boża łaska w pracy i radość w służbie

Pracowałam wówczas w dużych zakładach produkcyjnych w Opolu, nawiązywałam nowe przyjaźnie, z radością opowiadałam innym o Panu Jezusie i często dzieliłam się tym, czego sama się nauczyłam. Dzięki temu wielokrotnie mogłam opowiedzieć Ewangelię moim współpracownikom, co zawsze sprawiało mi satysfakcję.

Po pracy zaczęłam najpierw uczestniczyć w studium biblijnym z kobietami w moim zborze, a potem także angażować się w prowadzenie go. Czułam, że odżywam, widząc jak Pan Bóg używał tej służby, aby dawać tym kobietom wzrost i uczyć ich nowych rzeczy o Nim, ale i o nich – z Jego punktu widzenia. Patrzenie na zachodzące w nich przemiany i obserwowanie Bożego działania w ich życiu było dla mnie błogosławieństwem. Przez parę lat czas do południa spędzałam w pracy, a potem albo przygotowywałam się do studium, albo uczestniczyłam w spotkaniach modlitewnych, albo myślałam o tym, by zaprosić kogoś do domu, ugotować coś dla innych czy przygotować wydarzenie dla kobiet i pomóc im na ich drodze z Panem Bogiem. Służyłam z zapałem także podczas wakacji – dwa tygodnie urlopu spędzałam na obozach międzynarodowych w Chorwacji, prowadzonych przez misjonarzy z USA.



Czas z młodzieżą i z innymi liderami oraz codzienne studiowanie Bożego Słowa, mimo intensywnego programu, były wspaniałym odpoczynkiem dla mojej duszy. Ogromną radość sprawiało mi, kiedy mogłam dzielić się Ewangelią z nastolatkami, którzy jeszcze nie zaznali zbawienia w Jezusie Chrystusie. Ufałam, że i ta służba przyniesie Bogu chwałę.

W 2013 roku odwiedziłam siostrę w Panu, która studiowała w szkole biblijnej w Cornerstone w Holandii. Po spędzeniu w tamtym miejscu jednego tygodnia moim marzeniem stało się, aby również kiedyś tam studiować, przebywać w międzynarodowym środowisku i służyć Bogu wśród narodów na większą skalę. To jednak było jedynie marzenie...

Huragan Florence

We wrześniu 2018 roku polecałam z wizytą do znajomych misjonarzy w Virginii w USA. Kiedy dotarłam na wschodnie wybrzeże, w tym samym czasie zbliżał się tam huragan Florence. Świadomość nieznanego mi dotąd zagrożenia sprawiła, że zaczęłam odczuwać ogromny stres, wpadłam w moich myślach w tryb przetrwania i zastanawiałam się, co zrobić, aby cała i zdrowa wrócić do Polski na czas. Spanikowałam, co doprowadziło do tego, że nie potrafiłam się nawet modlić, a jakiegokolwiek

Huragan Florence.



zapewnienia znajomych, że „tego typu zjawiska atmosferyczne nie są im obce”, wpadały jednym uchem i wypadały drugim. Przez to nieracjonalne zachowanie i napięcie rozchorowałam się.

Zanim jeszcze ten huragan dotarł do wybrzeża, wydawało mi się, że już szaleje... w mojej głowie. Kilka dni później – w niedzielny poranek – wiedzieliśmy już, że nieco zmienił się jego kierunek, ale ja zamiast uwielbiać Boga wraz z innymi

i modlić się o tych, do których miał on faktycznie dotrzeć, siedziałam pod kocem. Tuż obok mnie była moja siostra w Panu i razem słuchałyśmy kazania w Internecie. Nie wybierałyśmy go jakoś specjalnie, a okazało się ono być na temat burzy na jeziorze opisanej w Ewangelii Marka 4,35-41. Miałam poczucie, że tych kilka wersetów prawie opisuje naszą sytuację. Słowa uczniów brzmiały znajomo: *Nic cię to nie obchodzi, że giniemy?* Dopiero wypowiedź Jezusa – po tym, jak uspokoił morze – obudziła mnie z letargu: *Jakże to, jeszcze wiary nie macie?* On mówił wtedy do... mnie! To ja próbowałam się ratować, tak jak uczniowie! To ja odnosiłam wrażenie, że Pan Jezus nie troszczy się o mnie i muszę sama znaleźć rozwiązanie tego „problemu”. Jednak na mojej „łodzi” Jezus nadal spał i dopiero gdy słuchałam tego kazania, dotarło do mnie, że muszę zmienić coś w moim życiu.

Nie rozumiałam, jak to możliwe, że służąc Bogu przez parę lat i pragnąc widzieć innych w bliskiej relacji z Nim, znalazłam się w sytuacji, w której test mojej wiary wypadł tak mizernie. Jak mogłam na własną rękę próbować „przetrvwać” ten huragan, wiedząc, że tylko Ten, który ma moc go uciszyć, może także wyciszyć moje serce podczas burzy?

Szukanie Bożej woli

Po powrocie do Polski i rozmowie z liderami zboru szukałam Bożego prowadzenia w moim życiu. Jedyne, czego pragnęłam, to takiej przemiany, która pozwoli mi postępować z wiarą i w posłuszeństwie. Moją modlitwą stała się modlitwa Jehoszafata: „Nie wiem, co czynić, lecz moje oczy na Ciebie są zwrócone” (por. 2 Księga Kronik 20,12). Nie spodziewałam się, że Pan Bóg znów sprawi, że będę musiała wyruszyć w podróż. Przypomniałam sobie w tym czasie o Cornerstone – szkole misyjnej



Pierwsze zajęcia
- hermeneutyka.

w Holandii. Nie byłam jednak pewna, czy to pochodzi od Niego, gdyż od długiego czasu nie rozmyślałam o tej szkole. Znów rozmawiałam z liderami w zborze, spędzałam

czas na modlitwie, a jedna z sióstr w Panu poradziła mi, żebym oprócz modlenia się także „zapukała w te drzwi” i zobaczyła, co Pan Bóg będzie robił. Zastanawiałam się, czy wystarczy mi finansów, co mogłabym robić po zakończeniu nauki (przecież to szkoła misyjna!), ale wiedziałam, że jeśli to jest Boży plan, to chcę Mu ufać i pozwolić, by mnie prowadził. Jednocześnie zdawałam sobie sprawę z tego, że jeśli On pošle mnie do szkoły misyjnej w Holandii, to po jej ukończeniu pošle mnie także w inne miejsce, być może dużo dalej. Pan Bóg utwierdzał moje kroki i przygotowywał mnie i mój zbor do mojego wyjazdu do szkoły misyjnej.

W sierpniu 2020 roku przyjechałam do Cornerstone. Szkoła i nauka – służba z ludźmi pochodzącymi z innych kultur i narodów; zajęcia po angielsku; nowe przyjaźnie i wiele okazji do szukania Boga w różnych zajęciach, w służbie, podczas czytania Słowa Bożego czy przygotowywania się do zaliczeń itp. – przynosiły mi zadowolenie.

Dzięki Bożej łasce na drugim roku rozumiałam, że Pan kieruje mnie do służby polegającej na wspieraniu różnych misji, a nie do bycia misjonarzem „na pierwszym froncie” – przynajmniej na tym etapie mojego życia. Nie rozumiałam, dlaczego tak jest, ale On jasno potwierdzał mi ten kierunek także w swoim Słowie. Pragnęłam być Mu posłuszna, modliłam się o to i zaczęłam szukać swojego miejsca na „potem”.

Rozważałam, czy po ukończeniu nauki rozpocząć służbę misyjną w szkole dla

dzieci misjonarzy w Senegalu lub Indiach, aż w końcu po rozmowach z kilkoma osobami usłyszałam: „A czemu nie zostaniesz w Cornerstone?”. Mniej więcej w tym czasie takie samo pytanie zadał mi... dyrektor placówki. Znów rozmawiałam z członkami mojego zboru i szukałam odpowiedzi w modlitwie.

Służba w Cornerstone

Dziś jestem jedną z misjonek służących w Biblijnej Szkole Cornerstone w Holandii, która dołączyła do dzieła przygotowywania innych do misji wśród narodów, i wierzę, że Pan Bóg chce używać mnie tutaj, w tym dziele – jak jest zapisane w Liście do Efezjan 4,12: *Aby przygotować świętych do dzieła posługiwania, do budowania ciała Chrystusowego*. Ten werset zadedykowała mi moja mentorka – abym mogła jeszcze lepiej rozumieć swoją rolę wyposażania ludzi do służby wśród narodów, a także inspirowania innych, w tym także Kościołów, do służby misyjnej – również w Polsce. Z całego serca zachęcam was, abyście w czasie waszej „aktywnej służby” zatrzymali się, otworzyli „mapę” waszej podróży z Panem Bogiem i zapytali Go, czy idziecie w dobrym kierunku, a także zastanowili się, co napędza wasze decyzje. Niech sam Bóg utwierdza wasze kroki – niech będą one pełne wiary i posłuszeństwa, a także poddane Jego prowadzeniu niezależnie od tego, gdzie was pošle.

Być może ktoś z was zaangażuje się w misję, by głosić Ewangelię wśród narodów – szczególnie tam, gdzie inni jeszcze nie słyszeli o Jezusie Chrystusie. A może do zobaczenia w Cornerstone...? ¶

Zdjęcia:

Huragan Florence, źródło: <https://news.climate.columbia.edu/2018/09/12/hurricane-florence-unusual-dangerous> (State of the Planet, Why Hurricane Florence is Unusual and Dangerous).

Pozostałe fotografie są własnością autorki.

Anna Adamkiewicz

Przygotowujemy oraz wysyłamy „aż po krańce ziemi”



Myślę, że możemy zgodzić się z tym, że Boże serce jest zwrócone w stronę każdego narodu, bowiem On chce, aby wszystkie ludy i języki mogły poznać zbawienie w Jezusie Chrystusie (Dz 1,8). Zbory powinny być zatem zaangażowane w czynienie uczniami, które sięga od „Jerozolimy, Judei, Samarii aż po krańce ziemi” (por. Mt 28,16–20). Czy tak jest...? To pytanie, na które powinniśmy spróbować odpowiedzieć zarówno jako Kościoły, jak i indywidualnie.

W Księdze Objawienia 7,9–10 czytamy: *Patrzę dalej: Przed tronem i przed Barankiem zobaczyłem wielki tłum ludzi, niemożliwy do policzenia. Pochodzili z każdego narodu, plemienia, ludu i języka. Stali ubrani w białe szaty. W rękach trzymali gałązki palmowe i donośnie ogłaszali: Zbawienie jest w naszym Bogu, który siedzi na tronie, oraz w Baranku.*

Te słowa przypominają nam o tym, że nadejdzie dzień, w którym każdy naród stanie przed Bożym tronem, a Bóg zostanie uwielbiony jako ten, który jest Zbawcą. Słowa te – dzięki swej prawdziwości – są dla nas zachętą oraz pomocą w zrozumieniu tego, jak będzie wyglądać czas, kiedy Pan Bóg przyjmie pełną chwałę z serc wszystkich, którzy usłyszeli o Jezusie Chrystusie i w Niego uwierzyli. Powinny także pomóc nam pojąć, jakie jest Boże serce względem wszystkich narodów, ludów czy języków.

Bóg już w Księdze Rodzaju – gdy mówił Abrahamowi, że przez niego pobłogosławione zostaną wszystkie plemiona ziemi (Rdz 12,3) – wspomina nie tylko samego Abrahama, ale i narody (nie tylko jeden z nich, Izrael!). Dzisiaj my, którzy uwierzy-

liśmy w Chrystusa, jesteśmy „nasieniem Abrahama, dziedzicami – według obietnicy” – zgodnie ze słowami Pawła (por. Gal 3,29). Jako wierzący jesteśmy częścią błogosławieństwa, jakie otrzymał Abraham, i możemy się z niego radować.

Pozostało jeszcze jednak wiele plemion, które nie słyszały o Jezusie. Według statystyk Misji im. Wycliffe'a (Wycliffe Global Alliance, 2022) we wrześniu 2022 mieliśmy już 3589 tłumaczeń Biblii (z czego kompletnych – na 724 języki). Na świecie jest 7388 języków, którymi posługuje się 8 miliardów ludzi, co oznacza, że ponad miliard ludzi, którzy mówią 6664 różnymi językami, nie posiada jeszcze kompletnego tłumaczenia Biblii. Zatem przed Kościołem jest jeszcze wiele pracy, aby różne narody mogły poznać Ewangelię i czytać Słowo Boże w języku swojego serca.

Czy to zadanie także dla Kościoła w Polsce? Już w Starym Testamencie czytamy, że narody powinny być widzieć Bożą chwałę manifestowaną przez Izrael (Ps 102,15; Pwt 28,9–10) i dzięki temu poznać Pana i bać się Go. Jako Kościół zwiastujemy Jezusa, który oddał życie za wszystkich, aby ci, którzy uwierzą – spośród wszystkich ludów, plemion i języków – zostali zbawieni. W tej kwestii Boże Słowo rzuca nam wyzwanie: *Jak mają wzywać tego, w którego nie uwierzyli? A jak mają uwierzyć w tego, o którym nie słyszeli? A jak usłyszeć, jeśli nie ma tego, który zwiastuje?* (Rz 10,14).

W czasach Starego Testamentu Bóg posługiwał się narodem izraelskim, a dziś używa nas, swojego Kościoła, którego za-

daniem jest głosić Ewangelię aż po krańce ziemi, tak *aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca* (Flp 2,11). Czy jako Kościół jesteśmy do tego przygotowani? Czy bierzemy udział w tym zadaniu, by inne narody mogły wielbić Boga, Baranka wraz z nami, kiedy staniemy przed Jego tronem?

Przeanalizowałam temat wysyłania misjonarzy przez Kościoły ewangeliczne w Polsce i przeprowadziłam wywiady z trzema polskimi pełnoetatowymi misjonarzami, którzy byli lub są zaangażowani w misję poza granicami swojego miasta czy kraju. Dochodzę do wniosku, że jako zbory jeszcze bardziej potrzebujemy inspiracji, zachęty, wyposażania świętych (głównie pastorów), a także modlitwy o to, w jaki sposób możemy być częścią Wielkiego Posłannictwa „aż po krańce ziemi”. To zadanie nie tylko dla dużych społeczności czy takich, z których ktoś już wyjechał albo chce wyjechać, aby służyć innym. Każdy zbor ma taką samą odpowiedzialność, a Bóg będzie powoływał ludzi do pracy pośród narodów niezależnie od tego, czy jesteśmy w tym zadaniu wierni bądź też dobrze do niego przygotowani.

Dobrze zacząć od pytania: „Jak Bóg używa naszego zboru do głoszenia Ewangelii i czynienia uczniami wśród narodów?”. Wiele społeczności otrzymuje pomoc z innych krajów, wielu z nas zna misjonarzy, którzy zostali powołani do pracy misyjnej również w naszym kraju – aby Polacy poznali, kim jest Jezus, a to zaowocowało ich osobistą relacją ze Zbawicielem. Praca tych misjonarzy, polegająca na sianiu i służeniu, przynosi plon dzięki wierności Boga, który używa tych ludzi dla swojej chwały. Ten sam wspaniały Bóg inspiruje Polaków również do tego, by „iść”. To już się dzieje! Być może On chce powołać do tego dzieła więcej z nas? Warto dobrze się na to przygotować.

Według O'Donnel (2011, 54) to Kościół ma „główną, a także biblijną rolę”, aby „wysłać, jak i wspierać pracowników”, mimo że często wiele tych odpowiedzialności przejmowanych jest przez organizacje misyjne.

Oto kilka wniosków płynących z przeprowadzonych wywiadów z przygotowanymi i wysłanymi „aż po krańce ziemi” polskimi pełnoetatowymi misjonarzami wywodzącymi się z naszych zborów:

1. Modlitwa o zaangażowanie w misję

Kiedy Paweł i Barnaba zostali powołani do pracy misyjnej, Kościół modlił się o nich, a potem wysłał ich poprzez nałożenie rąk (Dz 13,1-3).

Ważne, abyśmy modlili się o to, czego Pan Bóg chce od nas w służbie wśród narodów. Bierność nie jest opcją dla nas. Powinniśmy być gotowi, żeby z otwartymi rękoma „przyjąć” Boże prowadzenie, nawet jeśli odbędzie się to kosztem naszej pracy zawodowej, naszego miejsca zamieszkania czy tego, co nam bliskie i jest naszą strefą komfortu.

Jako Kościół powinniśmy modlić się, a nawet pościć o tych, którzy będą rozważali albo zdecydować się wyjechać na misję. To zadanie, do którego pastory czy starsi mogą aktywnie zachęcać nie tylko pojedyncze osoby, ale cały zbor (Richards, 2020). Pomocne może okazać się także zapraszanie misjonarzy – również polskich – do dzieleńia się oraz opowiadania o Bożym działaniu w miejscach, do których ich posyłał. Zachęciłoby to wierzących do modlitwy oraz rozważenia zaangażowania się w misję.

2. Zrozumienie Bożego serca dla narodów

Bez właściwego nauczania oraz zrozumienia Wielkiego Posłannictwa – by iść na cały świat do różnych narodów, ludów,



plemion i języków – Kościoły nie będą gotowe angażować się w pełni, a misja może okazać się jedynie kolejną ze służb (Beirn, Murray 2015, 29¹). Dobrą praktyką byłoby znalezienie osób, które włączyłyby się w temat misji i pomogłyby „aktywować” go w różnych dziedzinach życia Kościoła (choćby na szkółkach niedzielnych, wśród małych grup, a także podczas niedzielnego nauczania). Po wcześniejszym przygotowaniu mogłyby one zostać osobami kontaktowymi dla powołanych, jednocześnie inspirując i zachęcając pozostałych do przyłożenia ręki do tego dzieła – poprzez modlitwę, kontakt z misjonarzami, wsparcie finansowe, odwiedziny, wyjazdy na krótkie wyjazdy misyjne itp.

3. Przygotowanie lokalnej wspólnoty do zaangażowania w misję

Aby „dobrze wysłać”, warto uprzednio przygotować się do odpowiadania na pytania, jakie mogą zadać zainteresowane osoby. Mogą one dotyczyć konkretnych kroków – załatwiania formalności, organizacji wyjazdu, zakupu biletu lotniczego itp.

Należy wspierać liderów, a także odpowiednio nauczać członków Kościoła – kiedy bowiem misjonarz wyjeżdża na misję, nierzadko na wiele lat znikając im

z pola widzenia, tym bardziej potrzebuje ich modlitwy, zachęty, kontaktu i – jeśli to możliwe – odwiedzin, często też wsparcia umożliwiającego mu utrzymanie się w nowym miejscu (por. Flp 1,4).

Jeśli Pan Bóg powołuje jakąś osobę do misji, zadaniem pozostałych zborowników jest modlenie się o ich rolę w tym dziele, a także wsparcie danego misjonarza – do czego powinni być zachęceni przez liderów.

4. Przygotowanie przyszłych misjonarzy

Według Pirolo prawie 50% spośród pracowników, którzy udają się do obcych kultur, „nie kończy swojego pierwszego zleconego wyjazdu albo nie wraca na drugi etap podróży misyjnej” (2012, 52). To oznacza, że do tego zadania należy się naprawdę dobrze przygotować.

Warto wiedzieć, że zarówno w Polsce, jak i w Europie istnieją miejsca, w których można się uczyć w zakresie wyjazdów misyjnych (Szkoła Misyjna, działająca w pełnym wymiarze szkoła Cornerstone Bible College for Mission Training w Holandii i wiele innych), gdyż nie jest to po prostu „wyjazd za granicę” i „życie w nowym miejscu”. Misjonarze zmagają się często z ogromnymi wyzwaniem i trudami i oprócz modlitwy potrzebują biblijnego przeszkolenia czy właściwego zrozumienia tego, jak rozpocząć służbę w miejscu, w którym nie istnieje żadna społeczność

¹ Beirn oraz Murray używają ciekawego porównania, mówiąc, że misja nie powinna być traktowana jako „jeden kawałek ciasta (jedna służba), ale jako środek tego ciasta, centralny element każdej służby kościoła” (2015, 29).

chrześcijańska, jednocześnie nie znając języka ani lokalnej społeczności itd.

W wielu kwestiach pomocny może być rodzimy zbor, a także organizacje misyjne, dzięki którym można przygotować się do pracy misjonarza – niezależnie czy będzie to praca z dziećmi, wśród plemion w dżungli, związana z tłumaczeniem Biblii, służba medyczna bądź „przez sport”, a może zakładanie Kościołów. Opcji jest bardzo wiele.

5. Zachęcanie do aktywnej służby w zborze

Myśląc o misji, ciężko wyobrazić sobie, że Bóg będzie powoływał do tego zadania osoby, które nie angażują się w służby w swojej wspólnotcie. Aby Bóg pokazywał nam dary, jakie od Niego otrzymaliśmy, potrzebujemy aktywnie angażować się w lokalnym zborze, a przez to uczyć się polegania na Nim w działaniu.

Często jesteśmy wówczas pod opieką tych, którzy są dla nas mentorami albo czynią nas uczniami Jezusa. Zachęcanie do dzielenia się swoimi talentami może być pomocne dla tych, którzy nie wiedzą, jak zacząć działać. A osoby, które wezmą innych pod swoje skrzydła, mogą prowadzić duchowo kolejnych „Tymoteuszów” i „Sylasów”, wzrastających w poznaniu Boga i rozwijających to, do czego On ich przygotowuje. Powinno to jednak odbywać się mądrze i zgodnie z wytycznymi zboru.

6. Współpraca z organizacjami misyjnymi

Organizacje misyjne pomagają w obszarze opieki nad misjonarzami w miejscach, do których ci wyjeżdżają, by służyć – ale nie tylko. Pracują w nich specjaliści, którzy wiedzą, jak wspierać w radzeniu sobie z wyzwaniem związanym ze służbą i życiem w innej kulturze. Modlą się o swoich podopiecznych i zachęcają ich, by w każdej

sprawie polegali na Bogu. Dbają o ich potrzeby i pomagają im np. w kwestiach rozliczeń finansów.

Zbory powinny współpracować z organizacjami misyjnymi przede wszystkim po to, aby utrzymywać kontakt w ramach opieki nad wysłanym misjonarzem. Są one bowiem pomostem – informują o potrzebach misjonarzy, akcjach wspierających czy też oferują krótkoterminowe wyjazdy tym, którzy myślą o misji.

Jako wspólnoty potrzebujemy regularnej zachęty do tego, aby w pełni realizować Wielkie Posłannictwo, nie zapominając o tym, że kiedy stajemy z podniesionymi dłońmi na niedzielnym nabożeństwie, oddając Bogu chwałę i uwielbiając Go z naszych serc, to pośród nas brakuje członków jeszcze wielu narodów.

Bądźmy gotowi na to, czego Pan Bóg chce od nas samych i od naszych społeczności. Przygotowujmy i zachęcajmy się nawzajem do modlitwy o nasze miejsce w Wielkim Posłannictwie, do aktywnego uczestniczenia w misji „aż po krańce ziemi”, a także wspierajmy tych, którzy decydują się odpowiedzieć na Boże powołanie – bowiem ci, którzy idą, zabierają ze sobą w tę podróż swoje zbory i ich członków. ¶

BIBLIOGRAFIA

- Beirn S., Murray G. W., *Well sent: Reimagining the church's missionary-sending process*, Fort Washington: CLC Publications, 2015.
- O'Donnell K., *Global Member Care: Pearls and Perils of Good Practice*, William Care Library: Pasadena, CA, 2011.
- Pirolo N., *Serving as senders*, San Diego CA: Emmaus Road Int., 2012.
- Richards M., *The Antioch model: a platform for mission*, 2022, Moore Theological College, [online] <https://moore.edu.au/resources/the-antioch-model-a-platform-for-mission/> [dostęp 21 maja 2022].
- Wycliffe Global Alliance: *2022 Global Scripture Access*, [online] <https://www.wycliffe.net/resources/statistics/> [dostęp 30.11.2022].

Mary Morgan / tłum. Izabela Karpienia (przedruk artykułu z magazynu Literati)

Pionierzy alfabetyzacji

Pionierzy w służbie alfabetyzacji i edukacji, prowadzonej w społecznościach postępujących się językami mniejszościowymi – część 2



Kto wiedział...? Millie Larson, jedna z liderek SIL, była specjalistką w dziedzinie alfabetyzacji.

Sarah Gudschinsky jako pierwsza przystąpiła do formalnego kursu alfabetyzacji na uniwersytecie stanu Oklahoma w 1969 roku.

Uczestniczyłam w nim i sądziłam, że była to pierwsza poważna próba rozpoczęcia pracy alfabetyzacyjnej w ramach SIL.

Wiedziałam, że wiele osób zajmowało się alfabetyzacją, ponieważ specjaliści językowi, którzy pomagali lingwistom uczyć się swoich języków ojczystych, chcieli też wiedzieć, jak te języki zapisać. Niestety wtedy nie było dostępnych zbyt wiele formalnych kursów, które pomogłyby w tym procesie. Okazało się jednak, że moje przypuszczenia odnośnie do tego, kto zainicjował formalne kursy alfabetyzacji, były błędne.

W latach 50. ubiegłego wieku Ministerstwo Edukacji w Peru rozpoczęło program edukacyjny w dwóch językach, skierowany do lokalnych społeczności dorzecza Amazonki na terenie tego południowoamerykańskiego kraju. Cameron Townsend, założyciel SIL International, obiecał znaleźć lingwistów i edukatorów, którzy byliby gotowi zamieszkać pośród tych ludności, nauczyć się oraz rozwinąć sposób zapisywania ich języków, a także nauczyć ludzi czytania i pisania w języku serca. Dotrzymał obietnicy złożonej Ministerstwu Edukacji i konsekwentnie angażował personel, który nie

tylko zgodził się mieszkać wśród lokalnych społeczności, lecz także pomagał nadzorować dwujęzyczny program edukacyjny.

Townsend pochodził ze Stanów Zjednoczonych, więc szukał ochotników głównie tam, ale także w Kanadzie. W tym gronie znalazła się między innymi Mildred (Millie) Larson.

Kobieta zamieszkała pośród społeczności Aguaruna w 1953 roku. Już wcześniej pewne małżeństwo rozpoczęło tam nauczanie lingwistyczne, co zaowocowało otwarciem trzech szkół w wiosce, które należało nadzorować. Aguaruna jest jednym z najtrudniejszych amazońskich języków, więc posiadanie przez nową ochotniczkę zdolności lingwistycznych było bardzo potrzebne.

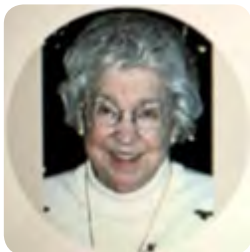
Oprócz uczenia się nowego języka Millie zajmowała się także nadzorowaniem wspomnianych trzech szkół, spędzając w każdej z nich po dwa tygodnie. Dołączyła do niej koleżanka, Jeanne Grover, która była wykwalifikowaną pielęgniarką. Do 1960 roku obie kobiety odwiedzały już trzydziestu pięciu wiejskich nauczycieli oraz tysiąc uczniów! Przez kolejne trzy lata – do 1963 roku – stanowiło to ich główną aktywność.

Townsend wiedział, że ludzie pracujący w dorzeczu Amazonki, gdzie nie było dróg ani infrastruktury, będą potrzebowali regionalnej bazy. Do transportu wykorzystywano małe samoloty, które mogły lądować na rzece – dzięki nim osoby takie jak Millie i jej koleżanka mogły docierać do trudno dostępnych wiosek.





Mildred
(Millie)
Larson.



Baza była miejscem, gdzie co roku w okresie od stycznia do marca odbywały się szkolenia i warsztaty dla nowych oraz doświadczonych nauczycieli. To tam spotykali się i przygotowywali oraz drukowali materiały na następny rok szkolny. Z czasem nauczanie zostało rozplanowane na sześć lat edukacji początkowej dla wybranych społeczności językowych, a niektórzy z dydaktyków nauczyli się języka hiszpańskiego, aby realizowany przez nich program rzeczywiście był dwujęzyczny.

Millie i Jeanne wyszkoliły nauczycieli oraz instruktorów, którym pomogły zredagować potrzebne materiały, a także lokalnych ratowników medycznych. W 1977 roku przekazały program edukacyjny w ręce ludu Aguaruna.

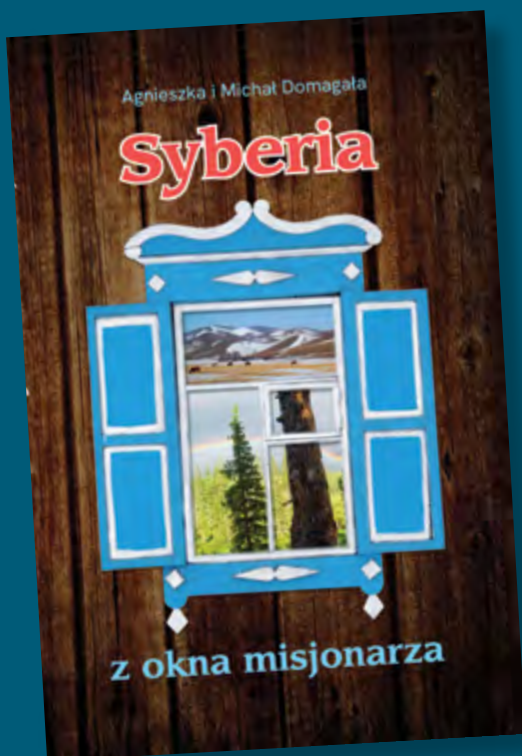
Millie prowadziła wiele letnich kursów lingwistycznych w USA. W 1964 roku uczyła mnie morfologii i gramatyki, wiedziałam więc, że była dobrą nauczycielką. Ale nie miałam pojęcia, że będąc w Peru, nadzorowała pracę alfabetyzacyjną. O jej doświadczeniu w dziedzinie alfabetyzacji w języku aguaruna dowiedziałam się podczas czytania książki *Treasures in Clay*

Pots (Skarby w glinianych naczyniach), którą napisała wspólnie z Lois Dodds. Wraz z inną koleżanką, Patricią Davis, napisała książkę o wspomnianym programie edukacyjnym *Bilingual Education: An Experiment in Peruvian Amazonia (Edukacja Dwujęzyczna: Eksperyment w peruwiańskiej Amazonii)* – przeczytałam ją wiele lat temu, ale nie miałam pojęcia, że Millie opisała w niej własne doświadczenia.

W miarę jak peruwiańska Amazonia otwierała się dla przybyszów z zewnątrz, życie lokalnych społeczności zaczęło się gwałtownie zmieniać. Najważniejszym narzędziem ludu Aguaruna oraz innych społeczności tego regionu była ich znajomość języka hiszpańskiego w mowie i piśmie – dzięki temu poznali swoje prawa zapisane w konstytucji Peru. Pomoc medyczna, zapewniona dzięki służbie SIL, uratowała ich przed epidemiami grypy i odry, które dziesiątkowały plemiona zamieszkujące odległe rejony dżungli.

Sama edukacja nie wystarczy, by uratować lokalne społeczności, ale niesie ona nadzieję na lepsze życie. Millie i Jeanne – wyrazy szacunku za wasz wkład w tę bezcenną pracę! 🙏

CDN.



Syberia z okna misjonarza

„Siedzieliśmy sobie akurat przy herbacie po obiedzie, gdy wpadł jeden z naszych sąsiadów i powiedział, że mamy dziesięć minut, bo woda zaczyna przelewać się przez brzegi niedaleko naszego domu... On sam zupełnie przypadkiem przejeżdżał ulicą położoną przy brzegu i zobaczył, co się dzieje. Najpierw chwila niedowierzania, potem panika: co zabrać?! Rzeczy naszych małych dzieci, mnóstwo ulubionych drobiazgów, dokumenty związane z tłumaczeniem. Przecież to tylko dziesięć minut, a praca kilku lat może być pod wodą!!!”.

fragment książki

Cena: 35 zł

Zamów online: biuro@bsm.org.pl

lub telefonicznie: 33 854 43 11



Jak zostać misjonarzem?



Pragnienia
serca

Módl się o to, aby Bóg je rozwijał i pokazał ci rodzaj służby, który miał(a)-byś wykonywać.



Pielegnuj czas z Bogiem i czytaj regularnie Biblię

Jeśli chcesz, aby inni przez twoją służbę pokochali Słowo Boże, poznawaj je regularnie i pielęgnuj osobistą więź z Bogiem.



Rozpocznij przygotowania

Przeanalizuj kwalifikacje, jakie powinna spełniać osoba pragnąca zostać misjonarzem, co już umiesz, a czego jeszcze musisz się nauczyć.

Edu

Wykształcenie

W misji potrzebni są ludzie wykonujący różne profesje: lingwiści, nauczyciele, teolodzy, pielęgniarki, inżynierowie, informatycy, księgowi itd.



Studia,
szkoła biblijna

Wybierz odpowiedni kierunek studiów, który najlepiej przygotuje cię do przyszłej służby.

پښتو

Cdn.

Zobacz, co Bóg będzie robił dalej w twoim życiu oraz w życiu innych ludzi, w miejscu, do którego cię zaprowadzi.



Zapoznanie z kulturą kraju służby

Nauka języka urzędowego, poznawanie kultury, religii i zwyczajów, zasady współpracy w organizacji na polu misyjnym.



Tutaj
więcej



Dziedziny naszego zaangażowania:

- badania językowe
- tłumaczenia Pisma Świętego
- alfabetyzacja
- popularyzacja Pisma Świętego

Praktyczne wspieranie m

- media
- transport
- IT
- k
- m
- it


Predyspozycje,
dary,
umiejętności

Zastanów się,
co umiesz
i lubisz robić.
Jak i gdzie może
się to przydać?



Zaangażuj się
w swojej
społeczności

Trudno oczekiwać, że
ktoś będzie służył Bogu
daleko w świecie, jeśli
nie ma ochoty służyć
innym ludziom w swoim
zborze/Kościele macie-
rzystym.



Modlitwa
przyjaciółmi,
pastorem,
arszonymi zboru

Podziel się swoim
pragnieniem
z zaufanym przy-
jacielem, poproś,
aby modlił się
razem z tobą.



Otwarte
oczy

Na jakie potrzeby
innych ludzi czy
ludów Bóg otwiera
twoje oczy?



Znajomość
języka obcego

W przypadku pracy
w Misji Wycliffe'a
konieczna jest dobra
znajomość angiel-
skiego.

M

Skontaktuj się
z organizacją
misyjną

Pamiętaj, to Kościół
wysłał cię na misję, nie
organizacja. Organizacja
(np. BSM) jest ogniwem
pomiędzy twoim zborom
a polem misyjnym.



Szkolenia
specjalistyczne

Przed wyjazdem na misję misjonarze
przechodzą szkolenia specjalistyczne,
w zależności od tego, czym mają się
zajmować na polu misyjnym.



Wsparcie
modlitewne
i finansowe

Szukaj go wśród osób,
które będą gotowe utoż-
samić się z twoją służbą
i będą chciały mieć
w niej udział poprzez
regularne wsparcie
modlitewne i finansowe.



Możesz się
zaangażować
jako:

- misjonarz
- wolontariusz



Kontakt

biuro@bsm.org.pl
www.bsm.org.pl
tel. 33 854 43 11

e
misji:
sięgowość
modlitwa
p.

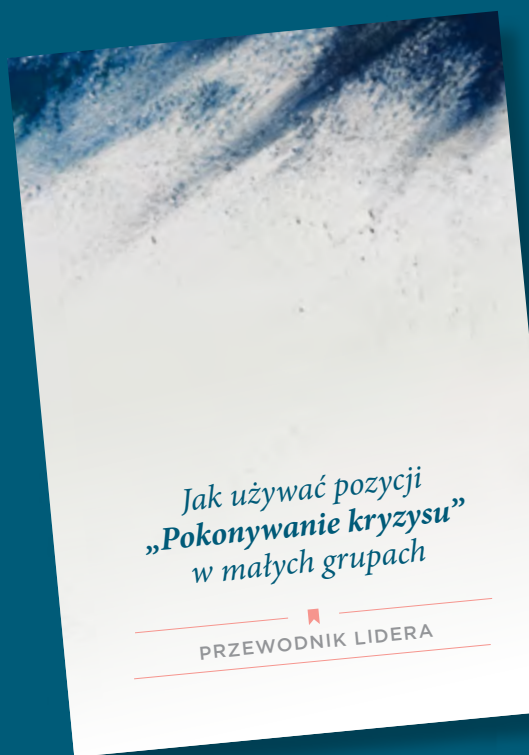
Trauma Healing

Broszura, którą proponujemy, została przygotowana dla chrześcijan oraz innych grup, by rozpocząć proces odnoszenia się do ich obaw, wątpliwości i emocji, które pojawiły się wskutek traumy wywołanej podczas kryzysu. W materiale użyto zasad i ćwiczeń zaadaptowanych z modelowego programu autorstwa Trauma Healing Institute (www.traumahealinginstitute.org).

Broszura może być użyta na różne sposoby. Można ją wysłać/rozdać ludziom do samodzielnego przeczytania jako całość lub studiować ją w kilkuosobowej grupie. Zawiera również części poświęcone temu, jak pomóc dzieciom.

Wydanie polskie wkrótce będzie dostępne.

Broszury można zamawiać online: biuro@bsm.org.pl
lub telefonicznie: 33 854 43 11.



Tutaj znajdziesz pliki pdf z broszurami
w języku ukraińskim oraz rosyjskim:
bsm.org.pl/pomoc-w-czasie-kryzysu-materialy.

Dorota Kurek

Moja Syberia



Powołanie

Pan Bóg działa na różne sposoby. Moje pierwsze doświadczenia z wyjazdami misyjnymi sięgają 2008 roku, kiedy to wraz z moim pastorem wyjechałam na krótkoterminową, kilkudniową misję do Kłajpedy, a pół roku później do Palangi, również na Litwie. Potem nastąpiła kilkuletnia przerwa i wydawało się, jakby temat misji nieco przygasł. Pan Bóg miał jednak inny plan.

Zimą 2013 roku kazanie w moim rodzimym zborze wygłosił Robert Boryczka. Mówił między innymi o założonej przez siebie Szkole Misyjnej im. Pawła Apostoła oraz o wyjazdach misyjnych do autonomicznego regionu Mołdawii – Gagauzji. Moja wiedza geograficzna nie była zbyt rozległa, nie bardzo wiedziałam, gdzie leży Gagauzja, ale nagle poczułam silne pragnienie, by tam pojechać. W tamtym momencie z ludzkiego punktu widzenia i ze względu na okoliczności życiowe (głównie ze względów finansowych) ten wyjazd był prawie niemożliwy, dlatego modliłam się: „Panie czy to mój pomysł, czy Twój? Bo jeśli to TY, to wszystko jest możliwe!”. Wtedy bardzo wyraźnie poczułam w swoim sercu Bożą odpowiedź: „Tak, Gagauzja jest dla ciebie, ale to nie jest cel sam w sobie – przyjdzie dzień, że pošlę cię między narody”.

Niesamowite! Odtąd misja miała być moim sposobem na życie, a nie tylko „przygodą z Panem Bogiem”, jak podczas dwóch wcześniejszych wyjazdów misyjnych na Litwę. Ale **jak** miało się to stać? Nie wiedziałam. Wiedziałam tylko, że chcę okazać posłuszeństwo Bożemu powołaniu, i byłam gotowa wyruszyć w nieznane.

Wzorem była dla mnie historia Abrahama zawarta w Księdze Rodzaju 12,1–4: *PAN powiedział do Abrama: Wyjdź ze swojej ziemi, zostaw swoich krewnych i dom swojego ojca i idź do ziemi, którą ci wskażę, a wywiodę z ciebie wielki naród i będę ci błogosławił, rozślavię twoje imię i stanieś się błogosławieństwem. Będę błogosławił błogosławiącym tobie, a gardzących tobą przeklnę, i będą błogosławione w tobie wszystkie plemiona ziemi. Abram wyruszył więc, tak jak mu polecił PAN, a poszedł z nim również Lot. Abram miał siedemdziesiąt pięć lat, gdy wyszedł z Charanu (wyróżnienie własne).*

Bóg odkrywał przed Abrahamem swoją wolę etapami. Jego pierwszym punktem na drodze był dąb More w Sychem, moim – Gagauzja w Mołdawii. W wersecie czwartym czytaliśmy, że *Abram wybrał się w drogę, jak mu rozkazał Pan* – okazał Bogu posłuszeństwo i ruszył do działania. Mimo że nie wiedział, dokąd idzie, wziął odpowiedzialność za swoje „TAK” przed Bogiem. My także jesteśmy zobowiązani do brania odpowiedzialności za swoje powołanie. Czy zadałeś sobie pytanie, do czego powołuje

Droga do Aszkizu.



Cię Bóg? Może nigdy nie wyjedziesz na długoterminową misję, ale na krótką, dwutygodniową już tak? A może będziesz po prostu misjonarzem w swoim otoczeniu?

Po powrocie z Gagauzji nie wiedziałam, co dalej robić, by realizować Boży plan, ale postanowiłam wziąć odpowiedzialność za swoją część i rozpoczęłam naukę w rocznej Szkole Misyjnej im. Pawła Apostoła, a tam Bóg wskazał mi miejsce, do którego mnie powołuje – Syberię.

Czas

Czas to główny czynnik kształtujący nas w relacji z Bogiem. Któż nie chciałby otrzymać natychmiastowej odpowiedzi na każdą modlitwę? Ale Bóg jest suwerenny w swoich decyzjach i w kwestii powołania, jakie ma dla naszego życia, wykorzystuje czas, by przygotować nas do swojego dzieła. Kiedy wizja staje się jasna, zakładamy, że jesteśmy gotowi. (W przeciwnym razie – po co w ogóle Bóg dawałby nam tę wizję?). Od mojego powołania w 2013 roku do momentu, kiedy pierwszy raz postawiłam stopę w Azji, minęło... prawie pięć lat.

Syberia to, zależnie od sposobu ujęcia, obszar o powierzchni od ośmiu do dwunastu milionów kilometrów kwadratowych. To teren dość trudny pod względem misyj-

nym. Dlatego bardzo istotne było dla mnie uzyskanie odpowiedzi na dwa pytania: „Do której konkretnie części Syberii Bóg mnie powołuje?” i: „Czym miałabym się tam zajmować?”. W tym celu wraz z Michałem Domagałą w 2017 roku pojechałam do Rosji. Nasza wyprawa trwała prawie trzy tygodnie i przemierzaliśmy niemal dwadzieścia trzy tysiące kilometrów!

Miałam swoje „małe marzenia” związane z tym wyjazdem: chciałam zobaczyć Sankt Petersburg, podróżować Koleją Transsyberyjską i choć raz postawić stopę w nieprzebytej tajdze. Bóg spełnił je wszystkie podczas tego wyjazdu! Spędziliśmy trzy dni w Sankt Petersburgu, potem poleciliśmy na kilka dni do Jakucka, stamtąd do Nowosybirska, a następnie Koleją Transsyberyjską pojechaliśmy do Abakanu w Chakasji w południowej Syberii. Już od pierwszych chwil wiedziałam, że Chakasja to moje miejsce na ziemi – „moja Syberia”. Zakochałam się w tym miejscu i tych ludziach. Tam też odkryłam, że chcę rozpocząć służbę tłumacza Biblii.

Wizja zawsze wiąże się z przygotowaniem

Wizja zawsze wiąże się z przygotowaniem i początkowo będzie przekraczać twoje kompetencje. Tak było i w moim przypadku.

Aby zostać tłumaczem Biblii, trzeba mieć ukończone przynajmniej trzyletnie studia teologiczne. Ja w październiku 2017 roku miałam, owszem, wykształcenie średnie, ale bez matury, dlatego droga na studia była dla mnie zamknięta. Tu znowu wracamy do tematu odpowiedzialności. Nie było innego wyjścia – w 2018 roku, w wieku czterdziestu ośmiu lat, zaczęłam się uczyć do egzaminu dojrzałości. Zdałam przedmioty humanistyczne, ale nie zaliczyłam matematyki, więc kolejny rok upłynął mi na przygotowaniach do matury z tego przedmiotu... Zdałam ją w maju 2019 roku,

Sankt Petersburg.





Abakan,
Chakasja.

a od października byłam studentką na dwóch uczelniach teologicznych: WSTS i ChAT.

Podsumowując: otrzymałam powołanie na początku 2013 roku, w Azji pierwszy raz byłam pięć lat później, a dziś – po dziesięciu latach od otrzymania powołania – uzyskałam tytuł licencjata na jednej uczelni, kontynuuję naukę na drugiej, a w kolejnych latach czeka mnie jeszcze kształcenie specjalistyczne.

Służąc Bogu tu i teraz

Przytoczone wyżej lata przygotowań nie były bezproduktywne. Bóg używał tego czasu, aby mnie kształtować i przygotować do swojego dzieła.

Nie istnieje „tajemniczy przełącznik” między służbą misyjną a codziennym życiem w rodzimym zborze. To, czym usługujesz „TU I TERAZ”, Bóg wykorzy-

sta „TAM”, przy okazji poszerzając twoje granice i rozciągając strefę komfortu. W księdze Jeremiasza 33,3 jest napisane: *Wołaj do Mnie, a odpowiem ci i oznajmię ci rzeczy wielkie i niedostępne, których nie jesteś świadom!*

Musimy trwać w relacji z Bogiem, by słyszeć Jego głos i móc być posłusznym Jego woli. Jego czas jest zawsze doskonały, a wizja, która rozpala nasze wnętrza, pozwala nam przetrwać czas oczekiwania.

Na zakończenie kilka słów zachęty z Listu Jakuba 1,4: *Wytrwałość natomiast niech was prowadzi do dzieła doskonałego, abyście byli doskonali, nienaganni i bez jakichkolwiek braków.* ¶

Autorka artykułu jest założycielką Służby Misyjnej Horyzont w Zborze „Radość Życia” w Gdańsku, duszpasterzem oraz od 2013 roku prowadzi Fundację „Życie i Pasja”.

Oprac. Izabela Karpienia (na podst. raportu)

Szkolenie dla nowych nauczycieli alfabetyzacji z ludu **Tsamakko**

W dniach 1-10 września 2022 roku odbyło się kolejne szkolenie dla nauczycieli alfabetyzacji z ludu Tsamakko.

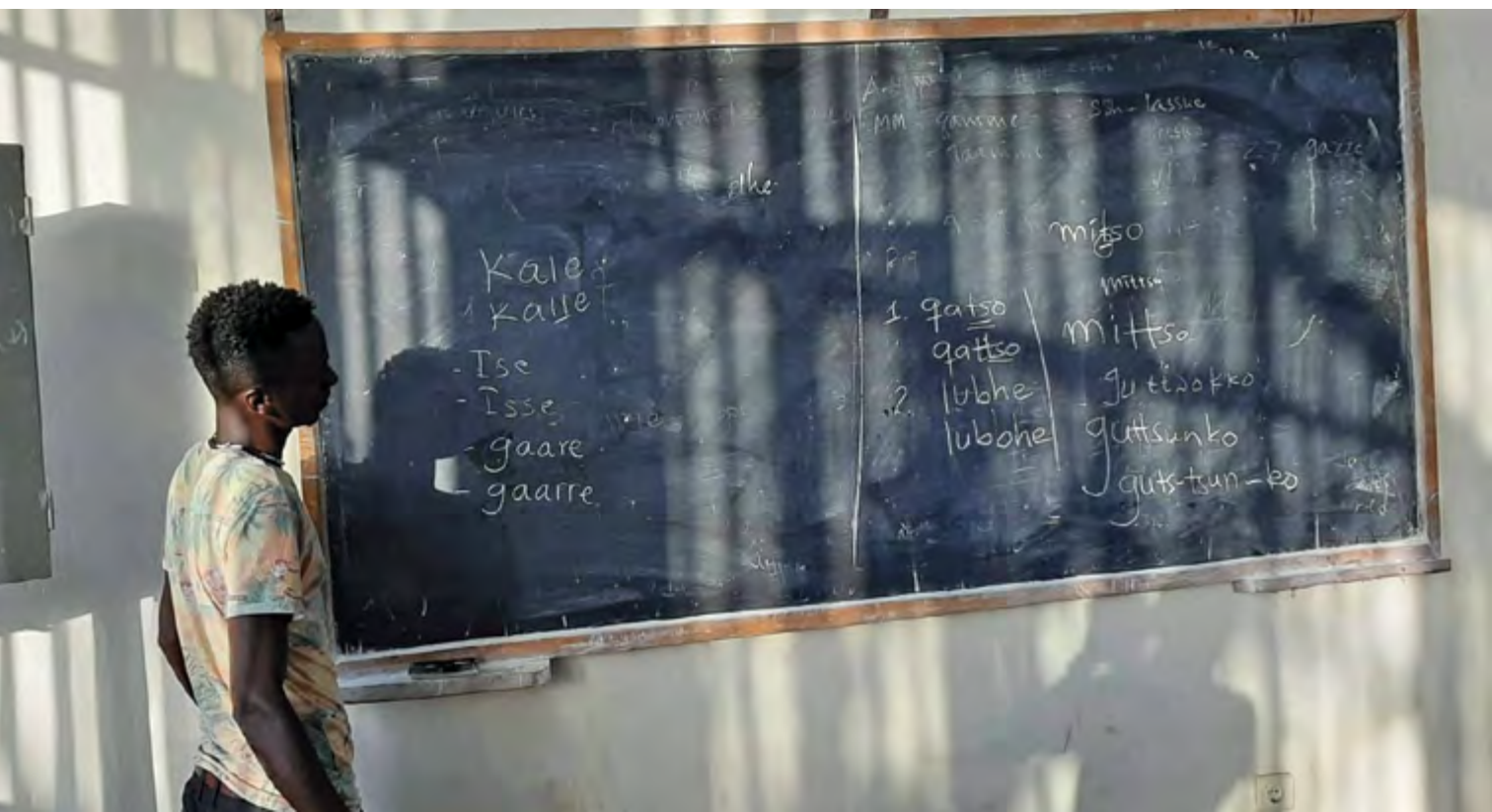


Uczestnik zajęć z ortografii.

Tym razem uczestniczyło w nim jedynie czterech nowych nauczycieli z gminy Luqa. Odbyło się w miejscowości Birayle, w pomieszczeniach miejscowej szkoły średniej, a jego organizacją zajął się koordynator projektu*, Abraham Anjulo. Zajęcia prowadzili wyszkoleni i doświadczeni już nauczyciele: Giisha Kobe, Oyta Mengistu

i Danye Mengesha, a także kierownik Zespołu Tłumaczy Biblii na język tsamakko – Hailu Berhanu (prowadzone przez niego zajęcia popołudniowe dotyczyły ortografii języka tsamakko).

Celem szkolenia było wprowadzenie nowych nauczycieli alfabetyzacji w nowe obowiązki. Zanim jednak tak się stało, naj-





Szkolenie dla nauczycieli.

pierw musieli oni dobrze poznać i przeciw-
czyć zasady pisowni języka tsamakko oraz
poznać zasady używania elementarza do
nauczania czytania i pisania w tym języku.
Do ćwiczeń w czytaniu używano czterech
ewangelii w języku tsamakko.

W ostatnim dniu uczestnicy przystąpili
do egzaminu składającego się z trzech
części: czytanie, pisanie i nauczanie lekcji
z elementarza. Wszyscy uzyskali bardzo
dobre wyniki, dzięki czemu mieli silną
motywację do pracy i dalszej nauki. Otrzy-
mali również wskazówki, jak zachęcać
ludzi do promowania i rozwoju języka
tsamakko, a także jak rekrutować uczniów
w różnym wieku do dołączenia do klas
alfabetyzacyjnych.

Obecna liczba nauczycieli alfabetyzacji
z ludu Tsamakko skupionych w ramach
wspomnianego projektu* to dwanaście
osób. Wszyscy oni mają w planie wziąć
udział w kolejnym szkoleniu, które ma
odbyć się w listopadzie 2022 roku. Będzie
dotyczyło sposobu korzystania z podręcz-
nika do matematyki, który został zredago-
wany na początku czerwca tego roku, a ma
być testowany i poprawiany wkrótce po
zakończeniu tego wydarzenia.

Szkolenie było wizytowane przez przed-
stawicieli lokalnego Wydziału Edukacji

oraz lokalnej administracji i zostało przez
nich bardzo pozytywnie ocenione. ¶

Kierownik Zespołu Tłumaczy Biblii
na język tsamakko
Hailu Berhanu Golla

* Banna-Tsamay: Projekt Rozwoju Społeczności
Pasterskich, Praca Alfabetyzacyjna



Ostatni dzień
szkolenia dla
nauczycieli

M.R. / tłum. Alicja Ciešlar

Nowe Życie

W 2021 roku Letra Paraguay, jedna z organizacji członkowskich Wycliffe Global Alliance, rozpoczęła nowy projekt tłumaczenia Biblii dla jednej z grup językowych w Paragwaju. Pragniemy w poniższym wywiadzie przedstawić go polskim czytelnikom, aby mogli pamiętać o nim w modlitwie.

Jest to projekt wrażliwy, dlatego nadano mu pseudonim, który brzmi „Nueva Vida” (hiszp. „Nowe Życie”). Na zadane przez nas pytania odpowiada osoba bezpośrednio w niego zaangażowana, jednak ze względu na wrażliwość tematu podajemy jedynie jej inicjały.

Idźcie: Zaczniemy od pytania, ilu ludzi należy do tej grupy językowej i jakie tereny zamieszkują?

M.R.: W Paragwaju jest to mniej więcej 30 000 ludzi tworzących około 300 społeczności. W promieniu 3 km od centralnego biura tłumaczeń Biblii żyje około 1000 rodzin z tego plemienia. Ich wioski usytuowane są na terenie sięgającym w kierunku północnym aż do granicy z Brazylią, a w kierunku południowym – do granicy z Argentyną. Większość z nich znajduje się na odległych, wiejskich terenach na wschodzie Paragwaju, ale istnieją też wioski miejskie na zachodzie i wschodzie kraju, przy granicy z Brazylią. Jest to bardzo liczna społeczność względem populacji Paragwaju, zamieszkująca na dużym obszarze.

Idźcie: Jak wygląda styl życia i kultura tej społeczności?

M.R.: Tradycyjnie jest to społeczeństwo zbieracko-łowieckie. Większość członków ma rodzinne ogródki, w których uprawiają kukurydzę i maniok, stanowiące podsta-

wowe produkty żywnościowe. W każdej wiosce zwyczajowo znajduje się dom duchów, w którym mieszka szaman odpowiedzialny za zdrowie i duchowy dobrobyt wszystkich mieszkańców. Rankiem oraz podczas zimnych okresów roku pije się gorący napar ziołowy o nazwie *mate* (*ka'ay*) ze specjalnego kubka i przy użyciu słomki. Gdy w ciągu dnia panuje upał, pije się ten sam napój, ale z dodatkiem wody. Jest on powszechnie spożywany i panują określone zasady, co do jego konsumpcji (np. z jakim rodzajem jedzenia można go łączyć, a które jest absolutnie niedozwolone). W plemienu tym wiele tematów – z zakresu jedzenia, picia, języka, małżeństwa i podróży – stanowi tabu. Członkowie wierzą w wielu różnych bogów, a każdy element przyrody ma innego właściciela lub boga; wstają wczesnym rankiem, aby porozmawiać ze wschodzącym słońcem, i oddają mu cześć. Wiele rzeczy budzi w nich lęk. Między innymi obawiają się tego, że jeśli się do czegoś uśmiechną albo będą się czemuś przyglądać, staną się tą rzeczą – na przykład drzewem albo zwierzęciem. Bardzo boją się duchów zmarłych. Wierzą, że duch zmarłego krewnego będzie ich nawiedzał i w końcu ich zabije, żeby – jako umarli – dołączyli do niego. Wierzą również, że piorun może uderzyć



Pierwsze szkolenie.

w takiego ducha i go zabić. Strach kontroluje ich i manipuluje nimi do tego stopnia, że przenoszą drzwi wejściowe w domu, palą dom albo rozbierają go i przenoszą w inne miejsce, aby uciec przed duchem zmarłego krewnego.

Idźcie: Czy ten naród otrzymał już wcześniej jakiś fragment Pisma Świętego w swoim języku?

M.R.: W Paragwaju Nowy Testament jest po raz pierwszy tłumaczony na język tego narodu. W Brazylii, Boliwii i Argentynie występują różne dialekty tego języka. Co prawda w Brazylii przetłumaczono na niego całą Biblię, ale ze względu na wiele czynników (np. posługiwanie się językiem portugalskim a nie hiszpańskim, odizolowanie ludności od brazylijskich korzeni oraz zmiany następujące w języku wraz

z upływem czasu) żyjącym na terenie Paragwaju przedstawicielom tej grupy językowej trudno jest zrozumieć brazylijski dialekt; posługują się też innym słownictwem. To główne powody, dla których rozpoczęto w Paragwaju nowy projekt tłumaczenia Biblii.

Idźcie: Czy obecnie wśród przedstawicieli tej grupy językowej są jacyś chrześcijanie?

M.R.: Tak, w niektórych wioskach, ale jest ich niewielu... Na południu Paragwaju, w kierunku granicy z Argentyną, jest ich bardzo mało: wśród tłumaczy Biblii jest dwójka rodzimych użytkowników tego języka, pochodzących z południa i będących chrześcijanami. Oprócz nich na południu jest jeszcze tylko jedna osoba wierząca, którą znamy (my i dwie rodziny misjonarzy zamieszkujące na tamtym terenie). W cen-

tralnej części Paragwaju jest więcej wierzących: mamy dwójkę wierzących tłumaczy Biblii z tego narodu, które pochodzą z centralnego Paragwaju oraz z północy. W ciągu ostatnich pięciu lat wzrosła liczba wierzących na północy – jako następstwo organizowanych tam różnych akcji misyjnych. Znikoma liczebność chrześcijan pośród tej społeczności spowodowana jest tym, że ci ludzie mają własne wierzenia animistyczne i swoich bogów i przez bardzo długi czas byli zamknięci na świat zewnętrzny. W swojej kulturze są uczeni, że jeśli pobiorą się z kimś spoza własnego plemienia, ich dusza umrze, dlatego panuje wśród nich wielki strach przed „mieszaniem się” z innymi ludźmi. Strach odczuwają również w kontekście dalekich podróży – zwłaszcza bycia daleko od szamana, który przeważnie kontroluje ich, mówiąc że zginą, jeśli za bardzo się od niego oddalą albo udadzą się do szpitala. Jednym z przykładów takiej manipulacji była kobieta chora na gruźlicę, uleczalną chorobę, której szaman, aby zniechęcić ją do pójścia do szpitala, powiedział, że tam jej serce zostanie wycięte i oddane komuś innemu. Kobieta uwierzyła w to kłamstwo – nie udała się do szpitala, została z szamanem – i zmarła. Umarła, nie znając Chrystusa. W obrębie tego plemienia takie historie są dość powszechne. W tej społeczności bardzo trudno jest zostać chrześcijaninem. Wiąże się to m.in. z odejściem od rodziny czy wyprowadzką z wioski z powodu prześladowań, jakich doświadcza się za porzucenie wierzeń plemiennych, szamana i ich bogów i przyjęcie wiary chrześcijańskiej. Chrześcijan często obwinia się o czyjaś śmierć, przesłuchuje za nieposłuszeństwo szamanowi lub nieuczestniczenie w religijnych uroczystościach czy rytuałach. Niektórzy wierzący członkowie plemienia otrzymują groźby śmierci, dlatego też chronimy naszych tłumaczy Biblii.

Idźcie: Jak zaczął się ten projekt?

M.R.: W 2020 roku przeprowadzono badania socjolingwistyczne i w lutym 2021 roku spisano raport socjolingwistyczny dotyczący sytuacji tego języka w Paragwaju. Wynikało z niego, że istnieje potrzeba przetłumaczenia Biblii dla tego konkretnego dialektu. W czerwcu i lipcu na południu i północy Paragwaju i w centralnej części kraju trwały poszukiwania wierzących rodzimych użytkowników języka, którzy mogliby zostać tłumaczami Biblii. Był to wielki krok wiary, bo wiedzieliśmy, że pośród przedstawicieli tej grupy językowej ciężko będzie znaleźć osoby wierzące, umiejące czytać i pisać. Chwała Bogu, że w każdym regionie znalazła się dwójka chrześcijan gotowa pełnić rolę tłumaczy. We wrześniu 2021 roku przyszli tłumacze odbyli pierwsze szkolenie z tłumaczenia Biblii i wykonywania brudnopisu. Wtedy też po raz pierwszy spotkali się w szóstkę i, chwała Bogu, poczuli, że stanowią jedność – jako zespół mający przed sobą ważny cel, jakim jest przetłumaczenie Biblii na ich język. Każdy z nich ma w sercu pragnienie dotarcia z Ewangelią do swojego narodu i odwiedzania ludzi na terenach wiejskich – by nauczać Bożego Słowa, śpiewać i modlić się. Zespół odwiedza też miejskie wioski i Kościoły. W przeszłości wiele wiosek było zamkniętych – mówiono, że nauczanie Biblii czy ewangelizowanie jest zabronione (podobnie jak nauczanie obcych ich języka). Główną metodą, jaką stosujemy, by to zmienić – umożliwić głoszenie Słowa Bożego i ewangelizację – jest budowanie przyjaźni z przywódcami wiosek oraz wprowadzanie nauczania Biblii powoli i w sposób dostosowany kulturowo.

Idźcie: Nad czym teraz pracujecie?

M.R.: Od momentu pierwszego szkolenia zespół sześciu rdzennych tłumaczy pracuje nad przekładem, wykonaniem



Pierwsze szkolenie.

brudnopisu i testowaniem Ewangelii Marka, Mateusza i Łukasza oraz Dziejów Apostolskich.

Idźcie: Jakie są największe wyzwania na tym etapie pracy tłumaczeniowej?

M.R.: Jednym z największych wyzwań jest odległość między północą a południem Paragwaju, która utrudnia rdzennym tłumaczom Biblii regularne spotkania w pełnym gronie. Komunikacja na odległość również stanowi wyzwanie, ponieważ na oddalonych terenach, zamieszkiwanych przez różne plemiona, nie zawsze można liczyć na zasięg sieci telefonicznej i Internetu. Kolejnym wyzwaniem są ataki w sferze duchowej, jakich doświadczają tłumacze i inni chrześcijanie spośród tej grupy językowej.

Idźcie: Czy możesz podzielić się jakąś ciekawostką na temat tego języka?

M.R.: Jest to język aglutynacyjny, co oznacza, że słowa tworzy się w nim za pomocą sekwencji morfemów, z których każdy ma swój wkład w znaczenie słowa jako całości.

Idźcie: O co możemy się modlić w kontekście waszego projektu?

M.R.: Modlitwa jest niezwykle ważna dla tego projektu, ponieważ tocymy duchową walkę. Oddajemy chwałę Bogu za zespół tłumaczy Biblii i konsultantów. Modlimy się nieustannie o trwałą jedność zespołu tłumaczeniowego, który całkowicie polega na Bogu, Jego prowadzeniu i ochronie, tylko u Niego szukając mądrości, zaopatrzenia i cierpliwości. Potrzebujemy szczególnie modlitwy o bezpieczeństwo dla każdego z nich, kto odbywa dalekie podróże. Modlimy się, by dostęp do Internetu w odległych wioskach poprawił jakość komunikacji. Prosimy o modlitwę o ochronę dla rdzennych tłumaczy w ich wioskach oraz o misjonarzy, którzy z nimi pracują. Módlcie się, aby Bóg przygotował i otworzył serca tego narodu, by mogli oni usłyszeć Boże Słowo, zrozumieć je, uwierzyć i wyznać, że Jezus Chrystus jest ich Panem i Zbawicielem. Módlcie się o zdrowie dla każdej osoby zaangażowanej w ten projekt tłumaczenia Biblii. Z góry dziękujemy! 🙏

Nela Kłapa

Wielka rzecz za niewielkie pieniądze

„Czemu tak krótko?!”. Ileż razy słyszałam te słowa, gdy na zajęciach z dziećmi kończyłam opowiadać niezwykle przygody z życia jakiegoś misjonarza. Historie misyjne zawsze budzą entuzjazm dzieci. I słusznie!



Misja jest sercem chrześcijaństwa. Pan Jezus nakazał: „Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię”.

Temat misji musi być obecny w nauczaniu dzieci. Dlaczego? Odpowiedź sugerują dane statystyczne, które mówią, że 70% współczesnych misjonarzy podjęło decyzję o zaangażowaniu się w misję przed ukończeniem 14 roku życia. Zainspirował ich temat misji podejmowany na zajęciach biblijnych.

Dlaczego warto, by dzieci poznawały biografie misjonarzy?

Sklaniają do tego przynajmniej cztery powody.

Po pierwsze, mają walory poznawcze. Biografie misjonarzy są osadzone w konkretnych, historycznych realiach. Dzieci mogą „podróżować” z misjonarzem po egzotycznych rejonach świata i spotykać się z zamieszkującymi je ludami. To świetna okazja, by poznać ich kulturę i zwyczaje.

Po drugie, są świetnym narzędziem do praktycznego nauczania prawd biblijnych i kształtowania postawy godnej chrześcijanina. Uczą bezgranicznego zaufania Bogu i znaczenia modlitwy w życiu wierzącego. Pokazują Boga „w akcji”, przez co dziecko odkrywa, że Bóg Abrahama, Mojżesza,

Eliasa czy apostołów jest także Bogiem współczesnego chrześcijanina, działającym i dziś w swojej nieograniczonej mocy.

Po trzecie, uwrażliwiają na potrzeby misji i pobudzają do angażowania się w różne działania misyjne Kościoła. Znam osobiście wiele osób, które – pobudzone przez Ducha Świętego podczas poznawania biografii misjonarzy na szkółce – dziś aktywnie angażują się w działania misyjne.

Po czwarte, są znakomitym narzędziem ewangelizacyjnym. Kiedy dzieci dowiadują się, jak misjonarz dzieli się Ewangelią z innymi ludźmi, same poznają prawdy Ewangelii!

Mając na myśli właśnie te powody, dziesięć lat temu – wraz z grupą zapalonych wolontariuszy – zaczęłam wydawać kwartalnik „Małe Idźcie”. Chcemy pomóc rodzicom, katechetom i innym nauczycielom Słowa Bożego w popularyzacji misji, bo znajomość problematyki misyjnej wśród dzieci jest znikoma.

W „Małym Idźcie” czekają na dzieci opowiadania, łamigłówek i ciekawostki, które pobudzają wyobraźnię i wciągają w tematykę misyjną. Opowiadania zamieszczane w gazetce ukazują Boże działanie w życiu zwykłych ludzi, zapoznają dzieci z pracą

współczesnych i dawnych misjonarzy, przybliżają życie ludzi potrzebujących zbawienia, przedstawiają prawdziwe, codzienne chrześcijaństwo, uwrażliwiają na misyjne potrzeby. W każdym numerze dzieci uczone są jakiejś duchowej prawdy i zachęcane do zastosowania jej w codziennym życiu.

Dla nauczycieli „Małe Idźcie” to gotowy materiał, który można omówić na za-

jęciach, zadać jako pracę domową albo lekturę uzupełniającą.

Dla rodziców „Małe Idźcie” to świetny materiał na rodzinną chwilę z Bogiem.

Zamów gazetkę dla swojej grupy dzieci i raz na kwartał „zabierz” je na pole misyjne. To naprawdę wielka rzecz za niewielkie pieniądze! ¶

Gazetki można kupić w biurze BSM (tel. **661 188 500** lub **33 854 43 11**)
albo zamówić drogą elektroniczną: biuro@bsm.org.pl



Andreas Bauer / tłum. Izabela Karpienia

Najnowsze informacje oraz pozdrowienia z rejonu **ZAYSE** w Etiopii

Drodzy Czytelnicy,
po raz kolejny chcemy Wam podziękować za Wasze wsparcie w dziedzinie tłumaczenia Biblii oraz edukacji dla ludu Zayse. Chwała Bogu, że w ostatnim czasie udało się posunąć do przodu prace nad składem komputerowym Nowego Testamentu. Oznacza to, że dołączyliśmy mapki na końcu książki, uzupełniliśmy informacje na stronach początkowych (przed tekstem głównym), dodaliśmy odsyłacze i po-

prawiliśmy układ stron (rozmieszczenie numerów, tytułów, marginesów). Nowy Testament w języku zayse ma mieć układ dwukolumnowy i być zapisany w dwóch alfabetach: etiopskim (Saba) i łańskim.

Zespół Zayse przez lata współpracował z lokalnymi Kościołami, co zaowocowało zorganizowaniem całorocznego, płatnego szkolenia dla kilku dyrektorów przedszkoli. Jesteśmy wdzięczni, że doprowadziło to do otwarcia kilku nowych, dość dużych, przy-





Układanka z mapą Afryki.



kościelnych przedszkoli. (Niektóre z nich stały się początkiem lokalnych szkół podstawowych). Największe z nich znajduje się

w Wozegą – miejscowości położonej w samym centrum regionu Zayse. Zajęcia są tam prowadzone jednocześnie w 3–5 grupach. Bywały lata, że do tej konkretnej placówki było zapisanych ponad 150 dzieci. Lokalne Kościoły nadal mają pragnienie, by otwierać i prowadzić nowe przedszkola.

Dobrze jest widzieć placówki funkcjonujące w miejscach położonych blisko domów dzieci. Dzięki temu najmłodsi nie

muszą daleko wędrować ani dojeżdżać, by regularnie uczestniczyć w zajęciach. Edukacja stała się dla nich łatwiej dostępną i mogą teraz odnosić sukcesy, zamiast rezygnować z nauki z powodu trudności i zniechęcenia. Z tego, co wiemy, oprócz placówek w miejscowości Wozegą przedszkola funkcjonują też w wioskach Kadade, Dhugo, Senze i Fango. W jednym z tych miejsc otwarto szkołę podstawową, a realizowanie podobnych projektów planowane jest również w innych lokalizacjach.

Dziękujemy bardzo za Wasze modlitwy i wsparcie. Cieszymy się razem efektami naszej wspólnej pracy, którą Pan Bóg błogosławi. Dziękujemy Wam za bycie częścią naszego zespołu! 🙏

W imieniu Zespołu
Andreas Bauer

Malcolm Clegg

Jak strategicznie pomóc uchodźcom?

Tegoroczny napływ uchodźców wywołał falę pytań. Niektóre z nich wciąż są aktualne.



Jak reagujemy na „powódź uchodźców”, „górze zniszczenia” i „morze potrzeb”? Jak możemy pomóc dzisiejszym uchodźcom? Co zrobisz, jeśli otworzysz drzwi i znajdziesz w swoich progach pięcioro Ukraińców, którzy, tak jak my, potrzebują noclegu? Czy wszystko, co jesteśmy w stanie zrobić, to tylko kropla w morzu potrzeb – a jeśli tak, to czy to jest w ogóle coś warte? Czy rozsądnie jest otwierać drzwi naszego domu w szczytowym momencie „powodzi”, aby pomieścić w nim jednocześnie dwadzieścia sześć osób (ponad pół roku później nadal jest ich sześć), mając świadomość, że rząd ukraiński mówi swoim obywatelom, aby nie wracali do kraju przynajmniej do przyszłej wiosny? Jak dotrzeć do najbardziej potrzebujących, znajdujących się na okupowanych terenach? Jak pomóc, kiedy zniszczenia są tak ogromne? Rządy zachodnie zareagowały... jak zareagowały. Czy jest coś – cokolwiek – co my, „mali ludzie”, możemy zrobić?

Czasami zastanawiamy się, co zrobiłby Jezus. Może lepszym pytaniem byłoby: „Co zrobił Jezus”?

Czy Jezus koncentrował się na „złym Imperium Rzymskim”?

Jezus żył w czasach, w których panowali źli władcy. Rzymianie siali wszędzie znisz-

czenie, a sposób, w jaki traktowali podbite ludy, pozostawiał wiele do życzenia. Chrześcijanie mieli stać się ich szczególnym celem. Nawet ukrzyżowanie Jezusa zostało dokonane w szczególnie okrutny sposób, o czym świadczy mała poprzeczka na krzyżu – ustawiona trochę za wysoko, by na niej spocząć.

Jednak Jezus nie poświęcał zbyt wiele czasu na krytykowanie okrucieństwa żołnierzy czy polityków. Z trudem znaleźlibyśmy w Jego wypowiedziach jakąkolwiek aluzję do „złych władz” politycznych lub wojskowych. A jak jest z nami? Czy spędzamy czas na plotkowaniu bądź krytykowaniu władców? Wygląda na to, że Jezus tak nie robił... Jeśli więc wtedy Jezus nie poświęcał swojego czasu na takie zachowania, rozsądnie jest wnioskować, że dzisiaj nie postąpiłby inaczej.

Czy Jezus skupiał się na słabszych?

Kiedy czytam ewangelie i całą Biblię, odnoszę wrażenie, że Bóg miał słabych w sercu i traktował ich o wiele lepiej, niż zwykle robi to społeczeństwo. Jezus uzdrawiał chorych, karmił głodnych, rozmawiał z kobietami, dotykał trędowatych, nie odrzucał tych, którzy się przed Nim znaleźli. Zadbał nawet o tłumy – nie odesłał ich do domów bez zaspokojenia ich potrzeb.

Jednak wydaje mi się, że koncentrowanie się na słabszych nie było głównym celem Jezusa. Wydaje mi się, że pomagał im – w pewnym sensie – „przy okazji”. Przykładowo w pierwszym rozdziale Ewangelii Marka opisano, że Jezus wieczorem uzdrowia ludzi w Kafarnaum, a następnego dnia rano idzie w góry. Uczniowie przychodzą do Niego, aby powiedzieć, że wszyscy Go szukają (prawdopodobnie po to, aby uleczył więcej chorych), ale Jezus mówi: *Chodźmy gdzie indziej (...), abym i tam mógł głosić dobrą nowinę, gdyż po to przyszedłem* (Mk 1,38). Więc chociaż uzdrowił niektórych, nie uzdrowił wszystkich – nie było to Jego głównym zadaniem na ziemi.

Jak to się ma do dzisiejszej Ukrainy? Kim są ci „słabi”? Mogą to być starsze kobiety żyjące w wioskach, przez które przejeżdżają czołgi, niszcząc doszczętnie niektóre domy, tak że nie nadają się do zamieszkania (a zbliża się zima). Nie są to ci, którzy są wystarczająco silni, by zostawić wszystko, co mają, i stać się uchodźcą podróżującym i z wielkim trudem przekraczającym granice. Oni nie mają przyjaciół ani rodziny za granicą, nie znają języków, aby móc znaleźć pracę. Wielu nie posiada paszportów. Inni są niepełnosprawni lub po prostu biedni.

Czy to szlachetne – pomagać takim osobom? Tak, gdyż powinniśmy bezinteresownie pomagać wdowom i sierotom. Ale w jaki sposób możemy dotrzeć do najsłabszych i najbardziej potrzebujących? Nie możemy przecież dostać się na okupowane terytorium... Czy ludzie, którym pomagamy, nie są stosunkowo silni? Czy to w porządku? Cóż, jeśli Jezus pomagał, ale nie koncentrował się na słabych, to na kim skupiał swoją uwagę?

Silni pochłonięci sobą

Ci, którzy przekraczają granicę, mają krewnych lub umiejętności, które pomagają im przetrwać – i ostatecznie stanąć na

nogi. Czy to nie oni przeważnie korzystają z naszej pomocy, a nie ci „słabi”, którzy pozostali w domu? Czy powinniśmy czuć się winni z tego powodu?

Jezus nie skupiał się na wszystkich „silnych”. Pozornie nie celował w przywódców religijnych, społecznych czy innych wpływowych ludzi. On potępiał faryzeuszów. Niewielu z Jego „bezpośrednich” uczniów wydawało się pochodzić z wyższych warstw życia religijnego lub politycznego – z wyjątkiem takich osób jak Nikodem czy Józef z Arymatei.

Więc na kim Jezus się skupiał? Po co tu przyszedł? Na co poświęcał swój czas?

Wielu Ukraińców jest stosunkowo „silnych”, co samo w sobie nie jest złe. Większość z nich jest „pożeranych” przez ich własną tragedię, co jest zrozumiałe i uzasadnione. Dotknął ich życiowy dramat, którego nie przeżyło wielu z nas. Chcą dostać się na Zachód, by doświadczyć bezpieczeństwa, wygody, bardziej dostatniego życia. Główną motywację do emigracji stanowi zaspokojenie ich potrzeb i pragnień. Bez wątplenia tak samo było w czasach Jezusa. Tacy ludzie – pochłonięci sobą – mają niewielką potrzebę czy skłonność, by zwracać się do Boga i pokutować. Są mocni na „własny użytek”, niewielu z nich pomoże swojemu krajowi w potrzebie.

Silni służący

Jest i trzecia kategoria: silni służący. To ci, którzy przeszli przez zwichnięcie, dezorientację, utratę i smutek, tak jak członkowie dwóch poprzednich grup. Pograżyli się w żałobie, są wrażliwi na swoją stratę. Jednak w przeciwieństwie do drugiej grupy, jeśli są wyposażeni, umocnieni, to nie wykorzystają tego tylko po to, żeby dostatecznie ułożyć sobie życie w zamożniejszym kraju. Wykorzystają swoją względną „siłę”, aby służyć innym. Nie skupią się

własnym „ja”, ale pomogą też bardziej potrzebującym. Będą uczniami Jezusa, wychodząc naprzeciw potrzebom ludzi i tym samym „potęgując” pomoc, której im udzielamy. Być może nigdy osobiście nie spotkamy „słabych” w ich wioskach na Wschodzie, ale dotrzemy do nich poprzez nasze działania pomnażane przez silnych służących – to wywoła efekt kuli śnieżnej. Jeden stanie się tysiącem, a najmniejszy – wielkim.

Jeśli chcemy, aby Ukraina znów była potężnym narodem, musimy inwestować w silnych służących. To właśnie uczynił Jezus – wyposażył silnego sługę w służące serce, aby mógł wpływać na innych. Efekt domina – zwiększenie liczby tych, którzy z oddaniem służą.

Jeden znany nam człowiek posiada małą fabrykę mięsa i wysłał na front słoiki z jedzeniem. Inny wjeżdża furgonetką z zapasami do strefy działań wojennych. Pewna kobieta zakłada przedszkole – jako krok w kierunku „normalności”. Kolejna zbiera na Zachodzie pieniądze i przekazuje je na rzecz swojego kraju. To promienie nadziei na nadchodzącą ponurą zimę. Pomóżmy im – silnym służącym – aby nasz wpływ został poprzez nich pomnożony.

Ostatnia myśl

Czy nie było tak od zawsze...?

Nasze wspólnoty są pełne słabych, którzy potrzebują pomocy. Powinniśmy im jej udzielić, ale nie możemy pozwolić, by to nas całkiem pochłonęło (patrz: apostołowie w Dziejach Apostolskich).

W zborach jest także wielu, którzy zasadniczo żyją dla siebie i pragną zaspokoić własne potrzeby. Nie otwieraliby drzwi „pukającym Ukraińcom”. Kościoły żyją i rozwijają się dzięki stosunkowo nielicznym silnym sługom, którzy zmagają się z własnymi problemami i potrzebami i nie są idealni, ale mają zaangażowanie serca i są gotowi, aby wyjść „poza siebie”. Najmniejsi z nich mogą pomóc Ukrainie stanąć na nogi, jeśli skupią się na służbie Bogu i innym silnym służącym. A fale takiej pomocy będą odczuwalne przez wiele następnych pokoleń... ¶



Wala Jarosz

Idźcie...

W ostatnim numerze biuletynu – wraz z opisywanymi historiami misyjnymi współczesnych misjonarzy – skupiłam się na misji w Afryce. A konkretnie: w Ugandzie.



Tym razem będziemy towarzyszyć naszym bohaterom na polu misyjnym, jakim jest Ameryka Południowa. Dzięki wybranym książkom będziecie mogli śledzić przebieg wielkiego duchowego przebudzenia w Argentynie, które miało miejsce w latach 50. minionego stulecia, a zadziało się dzięki determinacji, wierności i poświęceniu kilku misjonarzy. Poznacie też historię misji medycznej i powstania niezwyklego szpitala dla najbiedniejszych mieszkańców Andów (Peru), opowiedzianą przez lekarza z misyjnym powołaniem. Ostatnia z omawianych książek jest bardzo praktycznym podręcznikiem, pomagającym czytelnikowi w zrozumieniu istoty Wielkiego Posłannictwa jako klucza do sukcesu we wszelkich działaniach ewangelizacyjnych (misyjnych).



Edward R. Miller, *Wołaj do mnie Argentyno*, Wydawnictwo Dabar, Toruń 1997.

W przedmowie do książki czytamy znamienne słowa autora, misjonarza Edwarda R. Millera: „Argentyna w misyjnych kręgach uchodziła za najtrudniejsze pole na zachodniej półkuli. Jej obojętność stała się dla mnie tak zniechęcająca, że poważnie rozważałem sens mojego powołania do tego kraju. W Argentynie wypaliłem całą moją energię. Myślałem więc o jej opuszczeniu i znalezieniu sobie bardziej owocnej służ-

by, ale wewnątrz mojego serca usłyszałem: Wołaj do mnie Argentyno! Zrozumiałem, że jeśli Argentyna zacznie wołać do Boga, On przyjdzie do niej”.

Dzięki posłuszeństwu i determinacji tego i innych misjonarzy w latach 50. Bóg w istocie „przyszedł” do Argentyny. Odpowiedział na głośne wołanie jednostek, które pragnęły przebudzenia tego kraju, a potem na wołanie tłumów nowo narodzonych chrześcijan, którzy chcieli więcej i więcej Bożej obecności i błogosławieństw duchowych. Autor pisze: „Bóg nawiedził Argentynę w suwerenny sposób. On sprawił, że cały naród był świadomy Jego Imienia, Jego mocy i realności Jego Ewangelii. (...) Tutaj, w kraju zanurzonego w bałwochwalstwie, pogaństwie i nieczystości, Bóg przyniósł jedno z największych masowych działań Jego łaski”.

Ta swoista „kronika szerokiej gamy Bożego działania w Argentynie” w okresie wielu lat przebudzenia jest zapisem poruszających świadectw nawrócenia, uwolnienia i uzdrowienia, namacalnych dowodów Bożego prowadzenia i zaopatrywania.

Polskiego czytelnika zapewne zainteresują rodzime wątki pojawiające się w opisanych przebudzeniowych wydarzeniach. Nieżyjący już pastor Anatol Matiaszuk w 1997 roku napisał: „W Argentynie byłem przez kilka tygodni, u schyłku 1996 roku. Najbardziej zainteresowało mnie obserwo-

wanie skutków przebudzenia duchowego... Kościoły, które dotknęło przebudzenie, są bardzo liczne, wielotysięczne. Frekwencja na nabożeństwach jest znakomita. W niektórych nabożeństwach odbywają się jednym ciągiem, od rana do późnej nocy. Ludzie modlą się godzinami, słysząc tu i ówdzie wypowiedzi prorockie, tłumaczenia obcych języków. Był to dla mnie prawdziwy zastrzyk entuzjazmu i optymizmu. (...) Oby nasz kraj wołał ze wszystkich sił do Boga, który czeka, aby się zmiłować”.



John Klaus-Dieter, *Widziałem Boga*, Wydawnictwo Szaron, Ustroń 2016.

Czy wszystko zaczęło się już w szkole średniej, od tej wymiany zdań?

Ona: Chcę po maturze pójść na medycynę i później pracować w krajach Trzeciego Świata.

On: Ja też o tym marzę.

Wiele lat po tej rozmowie Martina i Klaus-Dieter John – małżeństwo lekarzy – zdobywszy pełne wykształcenie medyczne na uczelniach kraju (Niemcy) i za granicą (Anglia, USA), zdecydowało się podjąć wyzwanie i rozpocząć pracę lekarsko-misjonarską w Peru.

Już po kilku miesiącach nasi bohaterowie zauważyli, że w szpitalu, w którym pracują, nie przyjmuje się wielu najbardziejniejszych pacjentów. Jak pisze Klaus-Dieter: „W szpitalnym funduszu dobroczynności brakowało pieniędzy”. Już wcześniej marzyło się im wybudowanie szpitala, który służyłby najuboższym, teraz to pragnienie stało się coraz silniejsze. Czytamy: „Marzyć o szpitalu to jedna sprawa, ale już konkretne planowanie to coś innego. (...) Wyraźnie odczułem, że przed naszym mglistym marzeniem stoją problemy nie do pokonania. (...) I... Nagle poczułem pewność, że szpital misyjny

nie tylko może powstać, ale rzeczywiście powstanie. W końcu to nie ja będę za to odpowiadał, ale sam Bóg”.

Dalsza część książki to fascynująca opowieść o tym, jak marzenie staje się rzeczywistością. Opowieść o tym, że ostatnie zdanie zawsze należy do Boga – szczególnie wtedy, kiedy poprzedzone jest modlitwą pełną wiary i działaniem pełnym determinacji. Klinika Diospi Suyana (Ufamy Bogu), która dziś funkcjonuje w Andach i służy potrzebującym, jest dowodem zarówno tego, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, jak i tego, iż ludzie z pasją, gorącym sercem i otwartymi portfelami są przedłużeniem Jego dobrotliwej ręki. Żona prezydenta Peru, Pilar Nores de Garcia, stwierdziła: „W tym dziele Bóg użył Johnów jako swojej prawicy”.

Ta opowieść ma dodatkową wartość: jest współczesna, pochodzi z tego tysiąclecia. Chociaż została spisana w 2010 roku, dzieje się niejako „tu” i „teraz”. Wystarczy wpisać w wyszukiwarkę adres www.diospi-suyana.org i zobaczyć to wyjątkowe miejsce na ziemi!



Bill Monroe, *Idźcie. Dobra Nowina jest czasownikiem*, Wydawnictwo Kompas II, Warszawa 2009.

Książka Billa Monroe przypomina czytelnikowi o istocie Wielkiego Posłannictwa i koncentruje się na jego trzech elementach: pozyskiwaniu uczniów, włączaniu ich przez akt chrztu do lokalnego zgromadzenia oraz nauczaniu ich.

Określenie „Wielkie Posłannictwo” (jakiego użył Hudson Taylor odnośnie do ostatniego nakazu Jezusa, skierowanego do Jego uczniów) występuje w Nowym Testamencie pięciokrotnie, chociaż za każdym razem akcent kładziony jest na co innego.

Tekst Mateusza został nazwany „Wielkim Posłannictwem”, Marka – „nakazem pójścia”, Łukasza – „ewangelicznym nakazem”, Jana – „natchnionym przez Boga nakazem”, a z Dziejów Apostolskich – „globalnym nakazem”.

Autor stwierdza: „Porównując te wszystkie teksty, otrzymujemy pozytywny obraz tego, jak mamy ewangelizować świat. Jesteśmy ludźmi posłanymi do szczególnej misji. (...) Naszą strategią jest rozpoczęcie od swego domu i coraz dalsze rozpowszechnianie ewangelii aż do najdalszych krańców ziemi. Jest to nasz ewangelizacyjny mandat”. Mocno podkreśla również, że w dziele Wielkiego Posłannictwa kluczową rolę odgrywa zbor, stwierdzając,

że „zbor jest najbardziej skutecznym narzędziem ewangelizacyjnym”.

W książce Billa Monroe możemy natknąć się na inne ciekawe stwierdzenia, nad którymi warto się zastanowić – na przykład: „Wielokulturowość jest zagorzałym przeciwnikiem ewangelizacji” lub: „Każdy przejaw uniwersalizmu zabije ewangelizację”.

Myśl stanowiąca wyzwanie dla mnie i każdego z nas: „Naśladować Go (Jezusa), to stać się chrześcijaninem Wielkiego Posłannictwa” – dlatego też zachęcam do przeczytania tej książki. W tym celu posłużę się jeszcze słowami jednego z liderów, Keitha Basshama: „Przeczytaj tę książkę dla osobistego odświeżenia prawdy, którą posiada ona dla ciebie i tych, którzy są pod twoim wpływem”. ☩

Cele realizowane przez BSM:

Misja Tłumaczy Biblii im. Wycliffe'a

- A. & M. Domagała
- B. Woźna
- I. Karpień
- A. & J. Marcol
- tłumaczenie na język migowy

Projekt Etiopia

- Zayse
- edukacja dzieci
- koordynowanie tłumaczeń Biblii

Projekt Romowie

- Polska, tłumaczenie na język Romów Bergitka
- Ukraina
- Słowacja

Projekt Edukacja Biblijna

- N. & Z. Kłapa

Misja na Wschód

Projekt ŁEB

- Ł. & E. Bujok

Biuro krajowe

- biuletyn „Idźcie”
- administracja

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

BIBLIJNE STOWARZYSZENIE MISYJNE

ul. Cieszyńska 47, 43-450 USTRŃ

Nr rachunku odbiorcy

32 1050 1096 1000 0001 0178 4874

Kwota

Imię, nazwisko i adres wplacającego

Tytułem

ZGODA NA PRZETWARZANIE DANYCH OSOBOWYCH W CELU PRENUMERATY CZASOPISMA „IDŹCIE”
Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych znajdujących się na niniejszym blankiecie w zakresie: imię, nazwisko, adres, tel. adres e-mail (niepotrzebne skreślić) zgodnie z art. 6 ust. 1 lit. a Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchyleniu dyrektywy 95/46/WE.

Za skutki nieczytelnego lub mylnego wypełnienia blankietu odpowiedzialność ponosi wyłącznie wplacający.

opłata.....



Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy		BIBLIJNE STOWARZYSZENIE MISYJNE	
nazwa odbiorcy cd.		ul. Cieszyńska 47, 43-450 USTRŃ	
l.k.	nr rachunku odbiorcy	waluta	kwota
3	2		
1	0		
5	0		
1	0		
9	6		
1	0		
0	0		
0	0		
0	0		
0	0		
1	0		
1	7		
8	4		
8	7		
4			
nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie			
nazwa zleceniodawcy			
nazwa zleceniodawcy cd.			
tytułem		D a r o w i z n a n a C e l e S t a t u t o w e	
tytułem cd.			
pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy		Oplata:	

odcinek dla banku wplacającego / poczty

Dlaczego Ewangelia jeszcze do nich nie dotarła?

Na świecie jest około **4975** narodów niedosięgniętych Ewangelią*, w których mniej niż **1 na 1000** osób w jakiś sposób identyfikuje się z Jezusem.

1 na 4 osoby na świecie jest członkiem jednego z narodów niedosięgniętych Ewangelią.



87% wszystkich wyznawców buddyzmu, hinduizmu i islamu ma niewiele kontaktu z chrześcijanami lub nie ma go wcale.

70% najliczniejszych narodów (składających się z ponad 500 000 członków) niedosięgniętych Ewangelią żyje w krajach będących w pierwszej dziesiątce krajów sklasyfikowanych pod względem największych prześladowań chrześcijan.



Ponad **40%** ludności świata nie ma dostępu do Internetu. Narody niedosięgnięte Ewangelią często zamieszkują kraje, w których dostęp do Internetu jest poniżej średniej.



* Narody, w których praktycznie nie ma naśladowców Chrystusa ani nie wiadomo o żadnych ruchach chrześcijańskich – nadal potrzebujące pierwszych międzykulturowych pracowników.

90% wszystkich narodów niedosięgniętych Ewangelią żyje w Indiach i krajach w większości muzułmańskich, w których nadal potrzebni są pierwsi międzykulturowi pracownicy.